LITERATURA.

Ogólne uwagi nad klassycznością i romantycznością. (*Ciąg drugi.*)

Każda nauka, jeśli ma bydź porządną, powinna w wykładzie swoim zachować ścisły i stały podział: inaczey bowiem nigdy nie będzie systematyczną. Ten zaś podział nie od woli, bądź gruntownie, bądź powierzchownie pracującego, zależy; ale od pewnych i nieodmiennych praw, które czysty rozsądek, pomiędzy przedmiotami, do tey lub owey nauki należącemi, upatruje. Dla tegoto we wszystkich umiejętnościach główne zasady podziału są jedne i też same. Temi zaś zasadami są: *podobieństwo* i *różnica*: według pierwszego, przedmioty jakieykolwiek nauki odnoszą się do większych oddziałów; do mnieyszych zaś według stałey i nieodmienney różnicy. Nay-lepiey nam to postrzeżenie objaśnia nauka Historyi naturalney: w niey bowiem rozum ludzki, aby ułatwił władzy poznania, wszystkie istoty podzielił na większe i mnieysze klassy, podług tych zasad, o których dopierośmy powiedzieli. Nie można nigdy przedmiotu wziętego z oddziałow mnieyszych, porównywać z przedmiotami oddziału większego; gdyż on sam, ze względu na podobieństwo, do tegoż oddziału należy. I tak, ieśliby kto orła porównywał z ptakiem, lub jelenia ze zwiérzem, czyżby nie wykraczał przeciw zasadom Historyi naturalney? czyżby nie oburzał na się znawców tey nauki? Toż samo należy stosować i do innych nauk systematycznych. Jeżeli tedy Krassomówstwo, czyli Teorya wymowy i poezyi, ma bydź porządną nauką; jey także

podział musi opierać się na tych głównych zasadach, wszystkim naukom służących. I w istocie wszystkie pisma, ze względu na podobieństwo zalet, wyboru, większego lub mnieyszego stopnia doskonałości, nazwano *klassycznemi*: według zaś stałey różnicy, podzielono je na dwa główne rzędy, to jest: na *prozę* i *poezyą*. Każdy z tych dwóch rzędów mieści w sobie rozmaite rodzaje pism, które wyraźnie dają się od siebie oddzielać, według pewney i stałey różnicy. Opuśćmy prozę, a bierzmy pod uwagę samą tylko poezyą, pamiętając, że klassyczność jest nazwiskiem głównego oddziału, do którego należą wszystkie pisma wzorowe, tak prozy jako i poezyi.

Podział tworów poetyckich na rodzaje bynaymniey nie zasadza się, ani na dowolném, dawnieyszych grammatyków, a dzisieyszych krytyków lub estetyków, przypuszczeniu; ani na zewnętrzney budowie wiersza; ale na wewnętrzném znaczeniu poezyi, na rozmaitości uczuć, jakie w każdym z tych rodzajów poeta wydać usiłuje; rzecz więc sama stanowi ich różnicę. Gruntownie jeden z filozofów angielskich dowiódł tey prawdy, rosprawiając o związku nauk, i o mieyscu, jakie między niemi poezya zaymuje. Nie jest tedy w naszey mocy, wynalezione, czyli raczey z rozmaitego uczucia wynikłe rodzaje poezyi, niszczyć; możemy je tylko doskonalić; albo wreszcie wolno twórczemu geniuszowi coraz inne wynaydywać, jak tego nie poślednim jest dowodem samaż romantyczność. Nie stanowi ona bowiem całego nazwiska poezyi; bo jest tylko jey częścią, czyli, jakeśmy wyżey dowiedli, nowowynalezionym rodzajem. Jeśli więc kto poró-

wnywa romantyczność z klassycznością; temu łatwiey byłoby porównywać ją z poezyą, jako z mniey ogólnym płodów piśmiennych rodzajem; temu nierównie łatwiey byłoby porównywać samąż poezyą z ogólném nazwiskiem klassyczności: ale czyżby to nie obalało nayzdrówszych zasad teoryi krassomówstwa? Wszystkie albowiem rodzaje poezyi, jakiemi są: epopeja, liryczność, dramatyczność, drama satyryczne, satyra, sielanka, elegia, powieść, bayka, mając właściwe sobie cechy, podług których są rozróżnione, mogą się z sobą porównywać, ale nie z klassycznością: bo jeżeli mają zalety dobrego pisma, wszystkie są klassyczne. Daymy naprzykład, że jeszcze dotąd satyry nie było, i że ona dopiero się w naszym wieku zjawiła; gdyby więc jey miłośnicy zaczęli ją wywyższać nad klassyczność, albo przynaymniey porównywać, czyżby to nam nie sprawiło śmiechu? Któżby się ośmielił bez narażenia siebie na pośmiewisko, dowodzić, że epopeja, bayką, lub inny jaki rodzay poezyi, jest wyższy nad klassyczność? Któż więc może bez narażenia siebie na pośmiewisko dowodzić, że nowy rodzay poezyi jest wyższy nad klassyczność? Z tych tedy uwag wypada: *że Romantyczności nie tylko wywyższać nad klassyczność, ale nawet z nią porównywać nie można.* Te prawdy tak są oczywiste, że nie potrzebują za sobą żadnych dowodów; atoli u nas tyle napłodziły sporów, i tak są nam objawiane, jakby nic nie miały pewnego. Jeszcze dotąd walczą rozognione umysły i końca ich walki nie widać, a tymczasem leżą odłogiem naypięknieysze błonia do uprawy przygotowane, które zamiast ziarna zasiewnego, co

wkrótce przyjąć miały, zaczynają porastać dzikim chwastem. Tak się zazwyczay dzieje w czasie wojen, bądź zmysłowych, bądź umysłowych: te siły, które wybornie można użyć na wykonanie jakowego czynu ślachetnego, przynoszącego rodzajowi ludzkiemu pewny pożytek, te siły niszczą się wzajemnie. Cóżby więc w mieyscu tych sporów czynić należało? oto, rozpatrzyć kiedy nowy rodzay poezyi może zasługiwać na nazwisko klassyczney romantyczności. Możnali tego dokazać, i czy są na to sposoby?—Wykonanie tak ważnego dla poezyi artykułu, póty się nie da uskutecznić, póki prawdziwe talenta zupełnie nie wykształcą tego rodzaju rymotwórstwa: wtenczas bowiem, łatwo będzie wyciągnąć prawidła, które wskażą, kiedy romantyczność może bydź wzorową i godną naśladowania, a tém samém zasłużyć na nazwisko klassyczney poezyi. Należałoby teraz nawet choć w części ostrzedz pracujących w rodzaju romantycznym, ażeby nie wykraczali przeciw prawdziwemu smakowi, i nie obrażali zdrowego rozumu: przeciw tym dwóm ważnym prawidłom, służącym za podwalinę całey teoryi sztuk pięknych; tym bowiem, a nie innym końcem, i sobie samym trwalszą świetność zapewnić, i rychley romantyczność na tym szczeblu postawić mogą, na jakim ją miłośnicy prawdziwey piękności uyrzeć pragną.

Już tedy nikt podobno nie zechce przeczyć, że romantyczność jest tylko częścią, nie zaś całą poezyą; że będąc szczególnym rodzajem pisma, nie tylko wywyższaną nad klassyczność, ale nawet z nią porównywaną bydź nie może: nakoniec, że wykonana podług prawideł rozumową drogą wy-

kazanych, może stać się wzorową i godną naśladowania, a tém samém zasłużyć na nazwisko *klassyczney romantyczności*. Obaczmyż następnie, czy ten nowy rodzay rymotwórstwa, choćby się nam jak naybardziey podobał, może zacierać inne, które go wyprzedziły, dla tego tylko, że się nam podoba. Nim przystąpimy do rozbioru tego założenia, naprzód oświadczamy się, że bynaymniey nie jest naszym zamiarem powstawać przeciw nowemu rodzajowi poezyi; wytykać niedorzeczności, jakie wynikły z niewłaściwego użycia wyrazu *classicus scriptor*; powstawać przeciw uwiedzionym stronnikom romantyczności, którzy, nie wchodząc ściśle w jey naturę, chcą wszystkim wmówić, że tylko ona stanowi istotę rymotwórstwa, że cokolwiek w jey barwę ubrano, choćby i dziwacznie, jest samą doskonałością; przeciwnie zaś, przedmioty nie w jey stroju ukazane, nie zasługują na nazwisko poezyi: wchodzić raczey będziemy we środek rzeczy, nie uwodząc się żadném stronnictwem.

Rozważając historyą poezyi, przekonywamy się z uczonych badań, że prawie wszystkie śpiewy naydawnieyszych ludów były dydaktyczne, czyli naukowe. Pienia xiąg Wedy, zawierają przepisy dla wyznawców Bramy. Teogoniści i kosmogoniści, opiewając naturę Bogów, rzeczy nadpowietrzne i ziemskie, obowiązki człowieka, siły i prawa, podług których świat się rządzi, uczą i razem bawią pierwiastkowych Hellenów. W takim kształcie poezya trwa aż do czasów Homera. Szczęśliwe wypadki w Grecyi dla poloru narodów, jak wydawały wielkich mężów ku obronie cnoty i niewinności; tak oraz obu-

dzały duch wieszczy do opiewania tych ślachetnych czynów, aby tą drogą potomności doszły. Zjawieni Rapsodowie, przechodząc tu i ówdzie po greckich ziemiach, nauczają ludy o tych wielkich mężach, którzy z odwagą i narażeniem życia, bronili godziwey sprawy, albo dzikich źwierząt wytępiali. Z zadziwieniem narody helleńskie, słuchają równie, jak harmoniynych śpiewów, tak oraz i czynów dokonanych. Takim zbiegiem wypadków utworzyła się Epopeja. Nowy ten rodzay poezyi, chociaż powszechnie całą Grecyą zaymuje, a wlewając w serce uczucie cnoty i moralności, wygładza grube rysy barbarzyństwa, łagodzi dzikie obyczaje; atoli bynaymniey nie zaciera poprzedzającego rodzaju; ale owszem nowych mu zwrótów, nowych bogactw piękności nadaje. Dla tego właśnie Teogonia Hezyoda, jako też poemat jego *o czasie i pracy rolniczey*, ukazują się w daleko powabnieyszych rysach, aniżeli poemata współczesne Orfejowi i Minusowi. W kilka potém wieków zjawia się poezya liryczna. Ten nowy rodzay, i byt swóy, i całą wielkość, winien rodzajowi poprzedzającemu. Pindar, w nieśmiertelnych pieniach, zadziwia, porywa i zachwyca swoich ziomków: sąsiednie także narody, zbierające się na igrzyska Olimpiyskie, Istmiyskie i Nemeyskie, z uwielbieniem tego śpiewaka słuchają. Opiewana sława zwycięzców; ich przodkowie, krewni, ziomkowie, mieysce rodzime, do potomności przechodzą. Pomimo jednak tylu zalet, rodzay ten poezyi nie jest wyższy nad Poema Bohatérskie: owszem, jak roślina pasożytna, ciągnąc z drugiey swoje soki, w zieloną się barwę ustraja. Pienia Rapsodów u-

cichły; sami tylko lirycy powszechne uwielbienie zyskują: nie dla tego jednak liryczność jest wyższą nad poema bohaterskie; nie dla tego jednak w niey się cała poezya mieści, a poprzedzające rodzaje tracą zyskane zalety i nazwisko; jako raczey, że w tym czasie nie masz rapsodów, nie masz geniuszu, któryby równie z Homerem podniósł się nad ludzi, obudził i ożywił duch tlejący Hellenów.

Przez długi przeciąg czasu, poezya liryczna była panującą w Grecyi; nie dla tego, żeby miała bydź wyższą nad dwa poprzedzające rodzaje; ale że znikły talenta, któreby mogły utrzymać tę piękność, jaka się odbijała w epopei i kosmogonicznych lub teogonicznych śpiewach: nie dla tego, że było takie usposobienie narodu, jak my dzisiay mawiać zwykliśmy; ale że niedostatek panował nowych płodów w dawnieyszych rodzajach. Wszakże prawdziwe upodobanie znaydujemy w tém, co posiadamy, nie zaś w tém, czego nam braknie; i to niejako można uważać za główną przyczynę, dla czego niektórzy mniey smakują we wszystkich rodzajach klassyczney poezyi, aniżeli w nowym romantycznym. Gdyby naprzykład dzisia, jakiémś szczęśliwém zdarzeniem, ukazała się w naszym języku epopeja, daymy cokolwiek niższa od Homera lub Wirgilego, pewniebyśmy z uwielbieniem ją przyjęli, a możebyśmy pierwsze jey mieysce dali przed rodzajem poezyi romantyczney.

Kilku miał Pindar współcześnych sobie poetów; ale żaden, nie tylko mu wyrównać, lecz nawet go doścignąć nie zdołał. Stąd powstała jakaś zawiść między nimi, którą pałając usiło-

wali poniżyć sławę miłego narodowi, a ulubionego od postronnych nawet królów, śpiewaka: prawdziwey atoli jego wielkości sama zawiść obalić nie zdołała. A jak w swoim czasie był piérwszym pomiędzy lirycznémi poetami; tak i dzisiay słusznie nabytego piérwszeństwa nie traci. Po jego zgonie rodzay ten poezyi począł się do upadku nachylać: wprawdzie odzywały się gdzie niegdzie pienia liryków, którzy usiłowali naśladować Pindara; ale jak niedołężne ptaki, niemogący zrównać w locie orłowi, nad poziom się nie wznieśli. Takie bowiem talenta w każdym czasie i w każdym narodzie bynaymniey nikogo nie zaymują; żadnego serca do uczuć wyższych nie prowadzą; w nikim myśli nowey, świeżego wyobrażenia, nie obudzą. Tak tedy wlekło się niedołęztwo poetyckie pół wieku, i dłużeyby w tém odrętwieniu trwała imaginacya wieszczów greckich, gdyby się nie ukazał Eschylus. Geniusz tego poety, z dziecinney prawie igraszki, tworzy sztukę, i bawiącą Greków, jak dzieci, i uczącą, jak ludzi. Następca jego Sofokles przez sprostowanie wad, przez dopełnienie niedostatków w sztukach swojego poprzednika, utworzył tragedyą, dzieło arcy-wyborne i dotąd rodzajowi ludzkiemu tyle pożytku przynoszące. Możnaż co wyższego wymyślić dla człowieka, jak tę sztukę, która jednocześnie bawi oko i ucho? Która wraz z zabawą, tyle prawd moralnych, tyle uczuć ślachetnych, tyle krewkości ludzkiey zmysłowie wytyka i na oko pokazuje? Zgromadza się lud rozlicznego stanu, wiedziony chęcią, nie tylko nasycenia wzroku i słuchu przypadkami swoich naddziadów; ale nawet nadzieją otrzymania małego

zysku (*). Cały naród zasiada w półcyrkule, w którym każdy, wedle stanu, zabiera dla siebie przeznaczone mieysce. Opada zasłona i ukazuje się na scenie bohatér z rodu królów pochodzący, w obcey krainie zhodowany. Nie znał on ani oyca, ani matki swojey. Natura obdarzyła go silną budową ciała, mężném i nieustraszoném sercem, a wychowanie nadało mu chęć do sławy, wlało weń uczucie zemsty za doznane krzywdy. Odwieczne przeznaczenie (fatum), przez podobny zbieg okoliczności jego życia, czyni go zabóycą własnego oyca; własną też matkę przed ślubny ołtarz prowadzi. Powoli odkrywa się zasłona zbrodni, niechętnie przezeń dokonaney. Właśni synowie, chciwi panowania, podburzają przeciw oycu rodaków. Nie usprawiedliwia go bynaymniey samemu sobie zadana kara wydarcia oczu: gmin albowiem rozhukany pozbawia go tronu, obnaża z szat królewskich, odziewa w brudne łachmany, i wypycha go z oyczyzny, wskazując na wieczne tułactwo. W tym stanie opłakaney nędzy i ślepoty pozostają mu tylko dwie wierne córy, godne naśladowania w przykładzie miłości ku rodzicom: nie odstępują one ociemnionego oyca, i towarzyszą mu aż do grobu! Ani słota, ani skwar słońca, ani niedostątek posiłku nie zraża ich serca; zarówno, jak w szczęściu, tak i w niedoli są dziećmi, są czułemi córkami. Skalista, twarda i cierniami porosła ziemia, nie wstrzymuje nagiey ich stopy od przewodniczenia oycu

---

(*) Każdy z klassy uboższey odbierał po 3 obole (około 15 gr. pol.), byleby się tylko znaydował na widowisku teatralném. Głębokie prawodawstwo ateńskie uchwaliło to dla prędszego rozszerzenia światła w narodzie.

do obcych domów, w celu wyżebrania dzienney żywności. Długo tak się tułał człowiek ze szczytu wielkości na nayniższy szczebel życia zepchnięty, póki nie znalazł przytułku w ziemi, ludzkością tchnącey. Narod Attycki, mądrémi i sprawiedliwémi prawami rządzony, gościnnie go przyymuje na swoje łono, od chytrego brata jego żony zasłania, i od podeyścia niegodziwych synów broni. Ciż sami wreszcie bogowie, którzy go za życia zdawali się prześladować, zsyłają nań śmierć pożądaną. Smierć ta również dziwna, niepojęta, jak i samo życie. W obcey ziemi ukryte jego zwłoki, oprócz prawego władzcy, nikomu nieznane, stają się postrachem wszystkim wrogóm miasta Aten, a zgubą dla tych, którzy go za życia prześladowali (*). Jakkolwiek bądź, czy to jest myt, czy bajeczka, czy prawdziwe podanie, imaginacyą człowieka, pod wesołém niebem mieszkającego, w tyle dziwnych zdarzeń ustrojone; atoli, nie tylko, że mieści w sobie możność wypadków; ale nawet wielką liczbę prawd moralnych, silną walkę słabości ludzkiey z odwieczném przeznaczeniem, i występku z cnotą. Stąd oycowie, matki, synowie i córki, królowie i poddani, słowem: ludzie, uczą się powinności człowieka, uczą się bydź ludźmi. Cóż kiedy jeszcze wystawimy sobie płynną, potoczystą, pełną przedziwney harmonii mowę, połączoną z powąbem melodyyney

---

(*) Wszystkie te zdarzenia, tyczące się życia Edypa, nie jedną, ale dwie tragedye Sofoklesa składają; do których też dodać należy Antygonę, mającą za treść wypadki pośmientne tego króla. Trzy te tragedye, razem uważane, składają niejako jednę całość, i noszą znajome u dawnych Greków nazwisko *trylogów* (τριλογία).

muzyki? Jakiż urok czarujący wlewał się w serce widza! Takimto sposobem uczyć i bawić, skupiając w jeden obraz tyle ważnych zdarzeń, w związku z sobą będących, jest dziełem wielkiego geniuszu, jest istotnym celem poezyi. Pomimo jednak zadziwiającey wielkości, która zachwycała greckie i sąsiednie narody, jak o tém nas pewne podania przekonywają, pomimo wygładzenia języka, podniesienia uczuć i myśli, żaden krytyk nie odezwał się, że sztuka tragiczna jest lepszą od Epopei, lub poezyi liryczney. Bo jak każdy rodzay rymotworstwa, ma sobie właściwy sposób wydania obranego przedmiotu, tak oraz każdy ma swoję właściwą piękność. Arystofanes, który niczému nie przebacza, który zarówno z wad żyjących jak i umarłych szydzi, nigdzie nie dotknął poprzedzających rodzajów poezyi. Sztuka więc dramatyczna, nie wydzierała ani bohaterskim, ani lirycznym pieniom, właściwey ich piękności. A lubo mógłby który z tragików lub komików, widząc od ludu tak upodobane swoje dzieła, poniżać twory poprzedników, aby przez to ku swoim jeszcze bardziey pociągnąć; żaden atoli nie był do tego stopnia zepsuty i tak błahym egoizmem tchnący. Przekonywa nas historya sztuk i nauk, że prawdziwy talent, zajęty swojém dziełem, nie ma czasu do myślenia, jakby poniżając drugich, utorować sobie drogę do wielkości: owszem w skromném milczeniu dokonywa on przedsięwziętego dzieła, które, gdy się ukaże, natychmiast otworzą się oczy ludzkie i widzą w niém prawdziwą wielkość i piękność. W tym właśnie względzie sztukmistrze greccy, za godło przyjęli dla siebie następujące przysło-

wie: *nie słowami staraymy się uświetniać nasze życie, ale raczey samém działaniem.*

Rzecz dotąd niesłyszana w krainie poezyi, aby którykolwiek jey rodzay, samém tylko rozprawianiem swoich stronników, trafił do serca ludzkiego i przekonał, że on jest pięknieyszy nad inne. Zjawił się nowy rodzay poezyi romantyczney, piękny wprawdzie, ale tém nieszczęśliwy, że ma wielu niepotrzebnych pracowników, którzy zamiast jego wydoskonalania przez ocenienie wydarzanych płodów, przez sprostowanie wad popełnianych, czas tylko trwonią na próżnych pochwałach, na potępianiu innych rodzajów, które, jak piękne rośliny, nie zupełnie giną po pierwszem rozkwitnieniu; ale z czasem nanowo rozwinąć się mogą. Nie obwiniaymy romantyczności; ona sama z siebie godną jest uwagi człowieka: szkoda tylko, że niewczesne pochwały zamiast podwyższenia, odkrywając nam jey ubóstwo, aż nadto ją zniżyły. Jestto nowy rodzay poezyi, w nowym świecie ukazujący się, i lubo nie zupełnie jeszcze wykształcony; atoli już w swojém rozwijaniu się, jak pączek róży, zapowiada, że z czasem pięknie i buynie rozkwitnie, jeśli tylko zbyt chciwa pielęgnowania ręka, nie zwątli go i nie zniszczy. Jey objawiane piękności tak rozległe, tak bogate, tak obfite, jak jest rozległy, bogaty i obfity świat imaginaryyny, na wzór zmysłowego stworzony. Ale czyż ta naygłównieysza zasada nie służy innym rodzajom poezyy? Owszem sami stronnicy romantyczności dowodzą, że poezya klassyczna jest więcey zmysłowa, niż romantyczna, a w tych przeciwnościach nie wiadomo czego chcą, i czego dowodzą. Utrzymy-

wać albowiem, że poezya umysłowa jest lepszą od zmysłowey, jestto jey odebrać nazwisko sztuki piękney. Wszystkie zaiste sztuki nadobne, przez działanie na zmysły, obudzają w sercu ludzkiém ową przyjemność, która jest jedynym ich celem: dla tego więc samego muszą używać sposobów jak naybardziey zmysłowych. Znali to dobrze starożytni, i jak naywięcey unikali umysłowey poezyi. Nie należy z ich utworów poetyckich wnosić, że od nas byli niższymi w umysłowych rozbiorach przedmiotów naturalnych; gdyż filozofia Platona i Arystotelesa, jaśnie nam dowodzi, że nas przewyższali w tym względzie. Nakoniec historya poezyi uczy nas, że ta sztuka nadobna wówczas do upadku przychodzi, kiedy poeci około niey pracują więcey umysłowie, niż zmysłowie. Taką jest poezya Alexandryyska; taką jest pod następcami Augusta; taką jest u nas od początku XVII do połowy XVIII wieku; w którymto czasie wszyscy poeci zapomnieli na to niezgwałcone prawidło: *ut pictura poësis erit;* w którym wszystkie płody naszego rymotwórstwa żadnych nie mają malowniczych obrazów; ale samémi sentencyami obładowane, oderwanémi wyobrażeniami napchane; gdzie nic nié ma naturalnego, ani w myślach, ani w wyrażeniach, oprócz nadętości, która jak puchlina wodna, zraża nas i odstręcza. Dowodzić tedy, jak niektórzy obrońcy romantyczności czynią, że poezya klassyczna, będąc w zmysłowe formy ubrana, jest niższą od romantyczney, która, według ich mniemania, samémi ideami powinna bydź zajęta; jestto mówić przeciw naygruntownieyszey zasadzie nie tylko poezyi, ale nawet wszystkich sztuk

pięknych. Nie sama albowiem poezya ma za cel przez zmysłowe obrazy mówić o umysłowych, i te drugie tak nam wystawiać, jakbyśmy je zmysłami naszemi dotykali. Spodziewamy się, że przeciw tey zasadzie, teoryą sztuk pięknych ustaloney, nikt nie będzie powstawał, jeśli tylko choć z jedną sztuką piękną jest obeznany: własne albowiem doświadczenie nieraz mu to dało uczuć, choćby nawet poprzedniczych uwag w tym względzie nie poczynił. Stąd tedy wypada, że romantyczna poezya, jeśli ma nosić nazwisko sztuki piękney, musi bydź koniecznie na teyże zasadzie opartą.

Przytaczając tu ogólne zasady poezyi, przychodzi nam na myśl owa nic nieznacząca obrona stronników romantyczności, w którey utrzymują, że te prawidła nie służą dla romantyczności; bo są poczynione wówczas, kiedy jeszcze jey nie było. W istocie, ani Arystoteles, ani Horacy, ani Boileau, ani Dmochowski, nie pisali prawideł dla romantyczności, ale dla *prawdziwey poezyi*: jeśli nie dla romantyczności, więc ona nie jest poezyą: a jeśli jest poezyą, więc i dla niey te prawidła służyć muszą. Romantyczność tedy, jako poezya uważana, podlega jey ogólnym prawidłom, które są z jey natury wydobyte; jako zaś nowy rodzay, musi mieć szczególne i sobie właściwe, których wydobycie i opisanie zostaje do pożądania. I tacto jedna z naywiększych przyczyn, dla czego płody romantyczne jeszcze dotąd nie zasłużyły na nazwisko klassyczney poezyi. Gorliwym więc jey obrońcom pozostaje, w mieyscu niekorzystnych sporów, upatrzyć jey szczególne prawidła, wydobyć z jey natury, i wydać je na jaw,

aby niémi ostrzeżona imaginacya romantyków, nie wpadała w ten odmęt, na wspomnienie którego, wzdryga się oświecony umysł człowieka.
(*Dalszy ciąg nastąpi*).

RZECZY SPÓŁCZEŚNE.

Obraz teraźnieyszego stanu Grecyi (*).
(*Московскій Телеграфъ*).

Po piędziesięcio-dniowey podróży, zarzuciliśmy kotwicę przy Napoli di-Romania. Leży to miasto u stop olbrzymiey skały. Warownia Palmidy niedostępna, zdobiąca szczyt skały; palmy wznoszące się wyżey murów, powiązanych basztami, jakby znamiona tey krainy; Argos z przepyszną doliną pomykającą się ku zatoce morskiey, a po lewey, stronie śnieżne wierzchołki groźnego Taygetu, czynią widok nader malowny. Lecz skoro cudzoziemiec na brzeg wystąpi, niknie wnet to jego czarowne omamienie, a ulice ciasne, ni-

(*) Jestto wyjątek z pamiętnikow Grafa Józefa Pekkio, który opuścił Grecyą w polowie roku 1825. Umieszczonym on był w Dzienniku Angielskim *The New Monthly Magasine* (1826); my go w skróceniu dajemy czytelnikom naszym, nie znaydując nigdzie tak zupełnego i żywego, acz krótkiego opisu Grecyi, jey bohatyrów i mieszkańców, jey zwyczajow i obyczajów, w owoczesnym stanie. Graf Pekkio nie rzuca na Grecyą potwarzy, ale też nie unosi się zbytnim entuzyazmem; każdy wyraz ma cechę bezstronności. Kiedy wiadomosci odbierane z Grecyi, bywają nieraz zbyt z sobą sprzeczne i niezgodne, winniśmy poważać świadectwo myślącego człowieka, nieprzejętego duchem stronnictwa. Do obrazu tego dodalismy kilka pozostałych notat P. Wilnewa, z których część ogłoszona, zasłużyła na pochwały wielu dzienników europeyskich.

skie i źle zabudowane domy; nadto, gęste i niezdrowemi waporami napełnione powietrze, zasmucając go, razem każą mu tych stron unikać. Nieochędóstwo tak jest powszechném, iż chcąc go wykorzenić, trzebaby było ponieść Herkulesowe trudy; to właśnie było jedną z przyczyn powstania zaraźliwey gorączki, która w roku 1824 tyle okropnych zrządziła spustoszeń, i zaledwie niknąć poczynała wtenczas, kiedyśmy na brzeg byli wylądowali; jeszcześmy nawet widzieli świeże jey ślady na zczerniałych twarzach wielu osob, po ulicach przechodzących. Można się spodziewać powrótu tey choroby, z następnemi upałami: bo rząd nie ujął się żadnych zbawiennych ku odwróceniu jey środków. Grekom, właściwym jest po części fatalizm turków; już się przyzwyczaili do morowego powietrza, i zdają się niepamiętać jego okropnych boleści.

Z powierzchownego kształtu i położenia mieysca, Napoli-di-Romania zwaną była Gibraltarem Archipelagu. Lecz to nazwisko może jey tylko służyć na pierwszy rzut oka; lękać się bowiem wypada, ażeby jey twierdza nie stała się podobną Gibraltarskiey, kiedy ta zostawała pod panowaniem Hiszpanów. Wielu biegłych w nauce oficerów, starannie oglądało warownią Palmidy, i ci mówili mi, że w opłakanym znayduje się stanie; nie masz w niey żadnych zapasów, dział i woyska. Jest wprawdzie kilka armat, ale z takiemi lawetami, iż silnieyszych nie dotrzymają wystrzałów. Naysilnieyszą tarczą Napoli-di-Romania, jest naczelnik twierdzy Palmidy, jenerał Sotomara, szlachetnie myślący Suliota, osiwiały z orężem w ręku. Zabawą mieszkańców tey sto-

licy Grecyi stanowi odwiedzanie kilku kawiarni, których ozdobą jedyną są stare billiardy; wieczorem zaś przechadzają się po niezbyt obszernym placu, lub siedząc pod cieniem rozłożystego drzewa, z ukontentowaniem słuchają opowiadania nowoczesnych wypadków. Niewiasty nie są widziane: bo mężczyzni bronią im pokazywać się publicznie. Jużto dwadzieścia pięć wieków, jak piękny świat Grecyi skazany jest, z rozmaitych przyczyn, żyć w odosobnieniu domowém. Starożytni grecy, chcąc zachować czystość obyczajów żon swoich, bronili im oddychać świeżém powietrzem, i zamykali w oddalcniu. Turcy chowają je w haremach, a Grek nowożytny, przejęty zazdrością, trzyma je opodal od społeczeństwa.

Ludność Napoli-di-Romania, stosownie do okoliczności, bywa większą lub mnieyszą; liczyć jednak można do 15,000 mieszkańców. Widząc obszerność tego miasta, trzeba je liczyć do nayludnieyszych stolic świata; domy bowiem tak są szczupłe, że w każdey prawie komnacie mieścić się musi trzy lub cztéry osoby.

Niecierpliwie żądałem widzieć się z członkami zgromadzenia, i dopełnić tego bez żadnych ceremoniy. Są oni przystępni dla wszystkich, i o każdey porze. Dom zgromadzenia nie należy do żadnych, ze znanych nam porządków architektury. Po niewygodnych drewnianych schodach, wszedłszy na górę, postrzegłem członków rządu, siedzących z podchylonemi nogami na poduszkach, rozłożonych w kształcie sof w około ścian. Ich narady, śmieszna postawa i niewzruszoność twarzy, kazały mi zrazu sądzić, żem się znaydował śród azyatyckiego dywanu. Wice-prezydent Botaži ro-

dem Spezyota, siedział także ze złożonemi nakrzyż nogami, i przesuwał wielkie wschodnie paciorki. Inni członkowie w części odziani po turecku, a częścią w ubiorze greckim, palili tytuń, albo też przesuwali małe paciorki. W Paryżu i Londynie chcą, ażeby Grecy przestali bydź Turkami, i będąc powołani do wielkiey rodziny europeyskiey, zmienili dawne swe zwyczaje, a przyjęli obyczaje narodów, które chcą ich uważać za braci swoich. Żądanie bez wątpienia słuszne, ale jeszcze nie rychło przyydzie czas jego uskutecznienia. Nie tak łacno zmienić odzież i obyczaje całego narodu, jak dekoracyą w paryzkim lub londyńskim teatrze. Ileto przełamać musiał trudności Piotr Wielki, nim zaprowadził w narodzie swoim zwyczay golenia bród, i noszenia niemieckich kaftanów? Grecy siedzą *po turecku*, jadają *po turecku*, palą tytuń z długich tureckich fajek; wychodzą otoczeni tłumem zbroyney czeredy, witają się, spoczywają, i cały czas przepędzają zwyczajem tureckim. Zamiast tego, coby zarzucili zwyczaje i obyczaje swych tyranów, w czasie swojego wskrzeszenia, bardziey jeszcze zdają się do nich nawykać. Pysznią się ubiorem *białego turbanu*, *kolorowych ciżem* i *zielonego kaftanu*, jako odzieżą pierwey surowo im zakazaną. Mszcząc się, na znak tryumfu, noszą je dziś w oczach dawnych swych panów. Nadto jeszcze zapatrując się na dumnych baszów, naśladują ich w ubiorze bramowanym złotem, srébrem i drogiemi perłami, a europeyczykowie w lekkim swym stroju, zdają się bydź w ich oczach przyjezdnymi lekarzami; niewiasty nawykłe do blasku i świetności, cierpieć nie mogą naszey prostey odzieży. Oto

są przyczyny dla których nie tak prędko pozbędą się Grecy dzisieyszego stroju (*).

Rząd składa się teraz z pięciu osób, nie licząc w to sekretarza stanu. Prezydent i sekretarz byli natenczas nieprzytomni, albowiem odjechali do obozu pod Nawarinem. *Botazi* wice-prezydent, bogaty kupiec spezyocki, jest w podeszłym wieku, ale starzec jeszcze dość silny; prócz własnego nie posiada innego języka; byłby przewybornym sędzią, żeby więcey miał znajomości interessów państwa: powszechnie chwalą wszyscy szlachetny jego patryotyzm. *Mauro-Michaeli* Spartanin (z pokolenia Petro-beja, który wieloliczne dla kraju poniosł zasługi) rodowitym także mówi tylko językiem; wielkie może mieć zdolności w zawodzie dyplomatycznym, ale rysy jego twarzy przekonywają o wielkości niczém niezgiętego charakteru. Nie miałem zręczności widzieć członka zgromadzenia *Spihliotaki*, rodem

(*) Kiedy półkownik Fabvier, naznaczonym był za naczelnika regularnego woyska, senat zebrał się na placu przeciw domu zgromadzenia. Biskup czytał modlitwy, i przyniosł Ewangelią półkownikowi francuzkiemu, na którą zaprzysięgał, iż wiernie będzie służył Grecyi. Woyska stały pod bronią, Fabvier ubrany był w swoim mundurze, ze wszystkiemi znakami zasłużonemi na polu bitwy. Graf Metaksa obróciwszy się do woysk rzecze: „Wojow„nicy! dziwicie się zapewne, że Fabvier odziany w mun„dur francuzki przyymuje nad wami dowództwo; wiedz„cież więc, że od dnia dzisieyszego, ten szlachetny boha„tyr policzonym jest w liczbie synów Grecyi, i wkrótce „uyrzycie go w naszym stroju.” Jakoż następnego dnia półkownik, znayduiąc się na paradzie, odziany był w kurtce i kaftanie jasnego koloru, w białych fałdowanych maytkach, w błękitnym jedwabnym pasie, za którym zatknięty był kindżał i para pistoletów, w kamaszach z takiego sukna jak kurtka, i w jasney czapce, z kształtu swego do kardynalskiey podobney. Na przedzie głowa była ogolona, a przez ramie przewieszona krzywa szabla. Woysko przyjęło go z radością. *Willnew.*

z Peloponezu, o którym ni źle, ni dobrze nie mówią. Następnie *Koletti*, naczelnik silney partyi, do głębokiego rozsądku łączy wiele razem nauki. Rodem z Epiru: w młodości swey wzięty przez Ali-Baszę, wysłany był do padewskiego uniwersytetu. Potém był doktorem przy Muchtarze synie Ali-Baszy. Mówi i pisze wybornie po włosku, i bardziey podobny do Turka, niżeli do Greka: bo obok niewzruszoney powagi muzułmana, widać w nim żywość i chytrość Hellena. Ale na obronę jego to powiedzieć trzeba, że był wychowanym na dworze wschodniego despoty.

Nie w mieyscu byłoby rozprawiać o siedmiu ministrach greckich, albowiem władza ich jest bezczynną. Rząd przyymując ją na siebie, przy nich zostawił tylko same tytuły. Dotąd zatrudnienia nie są podzielone między członkami: o wszystkiém, wszyscy społem traktują. Zgromadzenie prawodawcze zaymowało dóm wcale niewygodny; przy mnie miano je przenieść do meczetu, w tym celu przerobionego. Liczba członków dochodzi do 80; ale w istocie jest tylko 50, innym bowiem poruczone są rozmaite zatrudnienia na prowincyi. Niektórzy z członków zgromadzenia odziani są po europeysku. Prezydent *Notari*, poważany powszechnie dla wysokiego rodu i prawości charakteru. *Trykupi* rodem z Missolungi, znany z krasomówstwa. Pomimo różnego zdania członków, narady ich idą w nayw większym porządku.

Przy mnie odebrano wiadomość w Napoli o poniesioney klęsce Greków pod Nawarynem. Prezydent Konduriotti, przez nieznajomość swoją, a razem słabość umysłu, stał się przyczyną ich prze-

graney. Grecy jak zawsze bili się z rozpaczą, dokazywali męztwa i waleczności cudów. Strata wynosiła do 140 ludzi; polegli wodzowie Zafiropulo i Ksidi, półkownicy Elewteri i Kormoriti. Od czasu Petskiey bitwy, gdzie Grecy stracili 200 ludzi, dotąd nie ponieśli równey porażki. W innych utarczkach, liczba zabitych nie przechodziła kilkudziesięciu osób. Z Markiem Bozarysem legło ich tylko jedenastu. Swiadkowie lipskiey batalii, dziwić się zapewne będą szczupłey ilości greckiego woyska; ale losy narodów, w naszych tylko czasach rozstrzygane były milionami wojowników. Na polach Maratońskich ocaloną została starożytna Grecya, a Grecy stracili niewięcey jak 190 ludzi. Bitwy Boliwara będą małą chyba utarczką, w porównaniu z walkami Napoleona; a przecież niemito ustalił się byt tylu krajów. Grekom zaś, tym okropnieyszym wydawał się cios nawaryński: bo tam potykały się ich naylepsze woyska z Suliotów i Rumeliotów. W nielicznym narodzie, znają po imieniu obrońców oyczyzny; zapytują kto co szczególnie zdziałał; kto poległ na placu bitwy; kto ocalonym został? Patrząc na tłumy ludu zgromadzonego i rozprawiającego po ulicach, zdawało się mi, żem był świadkiem zdarzeń przez Demostenesa opisanych; żem widział Ateńczyków ciekawych, gnuśnych, gadatliwych, dowiadujących się nowości o Filipie; a ta ciekawość, ta chęć rozprawiania i sądzenia o zaszłych wypadkach, pozostała jeszcze w charakterze nowożytnych greków.

Chciałem co nayrychley widzieć teatr woyny, zwłaszcza żem miał ważne pismo do oddania samemu prezydentowi, i mogłem korzystać z rych-

łego odjazdu jenerała Rosza z Napoli-di-Romania. Wojownik ten, posłany był do Grecyi przez paryzkich Fillohelenów. Starzec pełen odwagi, z prawdziwym rozsądkiem, łączy otwartość i szczerość francuzkiego wojownika *à vieilles moustaches*.

Noc już była, kiedy w towarzystwie dziesięciu Palikarów konno jadących, przybyliśmy do Argos. Sześć osłów i tyleż mułów ciągnęło nasze bagaże. Argos, dawniey stolica *Króla wodzów*, dziś szczupłe miasto, ledwie 10,000 liczy mieszkańców. Ulice w niém szerokie i proste; domy po większey części drewniane, ozdobione przysionkami. Turcy i Grecy, w czasach teraźnieyszych wojen politycznych, zburzyli je; dziś same widać ruiny. Proboszcz wodził nas do domu, przeznaczonego na uniwersytet. Warwaki, bogaty Greczyn, zapisał ogromne summy, z których więcey 100,000 franków rocznego dochodu idzie na utrzymanie akademii w Argos. Miasto zakupiło dóm, w środku którego znaydował się rynek turecki i fontanny. Z ukontentowaniem oglądaliśmy szkołę wzajemnego uczenia, urządzoną na wzór angielskich szkół Lankastra, staraniem rządu. Nauczyciel mieszka nieopodal. Ten sposób uczenia przejął on od mieszkającego w Bukareście P. Kleowułosa, który się uczył w Paryżu. W Argos chłopcy i dziewczęta w oddzielnych uczą się salach. Jedna z chioskich greczynek, zamyśla w tych czasach osobny dla niewiast założyć pensyon. Widzieliśmy nowo-budującą się cerkiew z rozwalin meczetu przedtém wystawionego na mieyscu i ze szczątków chrześciańskiego kościoła, który przed wieki stanął z ruin pogańskiey świątyni.

Przed wieczerzą, równie jak za czasów Odysseusza, młoda dziewica podała nam wodę do umycia rąk. Usiedliśmy na poduszkach ze złożonemi na krzyż nogami, w około stołu, na którym zastawiono pieczoną baraninę, koźlinę, sér i pomarańcze. Młodzieńcy greccy nalewali nam wino, i w końcu wieczerzy podniosł czarę Palikar, którą wychylilismy za swobodę Grecyi. Do naszego noclegu zasłano skóry i kołdry.

Nazajutrz rano odjechaliśmy do Trypolizzy. Mówiąc o twierdzy Argos, przepomniałem powiedzieć, iż w r. 1822 wytrzymała natarczywość dumnego Reszyda. Grecy nie mogli dotąd wyśpieszyć jey naprawy, i w połowie jest zruynowaną.

Trypolizza leży śród roskoszney doliny. Zadziwiła nas, kiedyśmy postrzegli tłumy ludu za bramami miasta, i dwa długie szeregi Palikarów. Jezdziec stroyno ubrany zbliżył się ku nam. Było to spotkanie Jenerała Rosza; jeździcem był Półkownik Ksidi, komendant Trypolizzy, brat Jenerała zabitego pod Nawarynem. Wystrzeliwszy z dwóch pistoletow, przywitał nas obyczajem greckim, przykładając prawą rękę do serca. Generał oświadczył mu żal nad zgonem brata, a Ksidi rzecze: „My Grecy, mielibyśmy się wszyscy za szczęśliwych, gdyby nas potkał zgon równy jak brata mojego.“ Śród tłu[illegible] ludu wjechaliśmy do miasta. Stanęliśmy w domu ministra wewnętrznych interessów, który jeden, z liczby tureckich domów, przy wzięciu miasta, ocalał. W około postrzegałem rozwaliny. Seray i harem Baszy, przedtem naczelnika Morei, równie zniszczone, jak łaźnie i meczety. Grecy oszczędzali tylko cmętarze tureckie. Trypolizza po zniszcze-

niu jey w roku 1822, zaczyna się dziś upiększać i zaludniać. Będąc stolicą Morei liczyła 40,000 mieszkańcow, z których ledwie 3000 było Greków. Dziś rachują tylko 15,000 choć tam zewsząd się lud gromadzi. Za 1000 dollarów, można w Trypolizzie nabyć dziedzictwem przepyszny dom, z obszernym ogrodem. Dolinę, na którey miasto położone, otaczają góry. Sąsiadowały z nią w czasach starożytney Grecyi: Tebey, Mantynea i Palantea; bydź więc może, iż Trypolizza powstała z rozwalin tych trzech miast. Gród ten zle jest opatrzony, i oblężenia wytrzymaćby nie mógł. Sciana z basztami okrążająca miasto, wystawiona była przez Turków dla obrony od przypadkowego napadu Kleftów, mieszkających w okolicznych górach. W czasie powstania Grecyi, Kolokotroni zajął Trypolizzę, napadłszy na nię niespodzianie. W roku jednak 1822, Turcy w liczbie 9000, z 300 Albańczykami wytrzymali oblężenie; ale przeciw tłumom naprędce (kto czém mógł) uzbrojonych Greków, kilka dział, z resztą motyki, pałki i 3000 ręczney broni, stanowiło całą zbrojownią twierdzy.

Grecy, idąc za przykładem Turków, o siódmey godzinie ranney, zaczynają oddawać wizyty. Każdy, uważający siebie za znakomitszego, poczytuje za naypierwszy obowiązek i powinność powitanie przybyłego cudzoziemca.

Jakoż nazajutrz o godzinie 7mey ranney, nasza sala turecka, napełniła się mnóztwem osób. Wszyscy z powagą, mając rękę prawą położoną na sercu, przywitali nas i zasiedli na dywanach, w około ścian rozłożonych: pili spokoynie kawę, i palili z podawanych im fajek tytuń. Naywięk-

sza wystawa europeyskiego dworu nie jest tak ważną i ceremonialną, jak wizyty greckie.

Po niejakim czasie, postanowiliśmy odwiedzić wszystkie osoby, które nas zaszczyciły tą swoją milczącą i poważną wizytą. Zastaliśmy Ksidę przy obiedzie, z kilką innymi jego towarzyszami broni. Mieszkanie zdobiła zawieszona bogata broń turecka, siodła i dalszy rynsztunek wojenny. Na ścianie postrzegliśmy zawieszoną kosztowną szablę zmarłego jenerała brata Ksidi; ceniono ją sto funtow szterlingow. Zamiłowanie w kosztowney broni, równie u Turków jak u Greków do wysokiego posunięte jest stopnia. Pod szablą była zawieszona skrzynka z relikwiami. Wojownicy Greccy, idąc na pola bitwy, kładą na piersiach podobne skrzyneczki. W czasie samey utarczki, przyzywają śś. Dymitra, Konstantyna i Heleny, których poczytują za szczególnych opiekunów Grecyi. Chorągiew zmarłego Jenerała, na znak smutku i żalu, zwiniętą była. Na proporcu samym, wyczytaliśmy te wyrazy: „*Bóg, oyczyzna, nadzieja, litość*”

W liczbie Rumeliotow, pokazywano nam mężnego wojownika, który chorągiew tę odebrał z rąk nieprzyjacielskich, i długo przez Turków ścigany, unieść ją potrafił. Widzieliśmy także czternastoletniego młodzieńca, nieodstępującego w czasie bitwy od boku Jenerała, chociaż ten śmiertelnie już był ranionym. O kilkanaście kroków od domu, była mogiła wojownika, ranionego w walce z Turkami, kiedy Grecy starali się unieść ciało Jenerała. Półkownik Ksidi, smutnie poglądał na te wszystkie przedmioty. Żegnając się z nami, scisnął za rękę, i rzekł: „*Żyję dla*

tego jedynie, by pomścić się śmierci brata mojego."

Do rzędu osob czyniących nam grzeczności, policzyć winienem Xięcia Dymitra Ipsylantego. Powszechnie jest on dla wszystkich grzecznym, nie wysokiego wzrostu, łysy i słabego składu ciała—ale męztwo swoje okazał niewątpliwemi przykładami odwagi. Mówi dobrze po francuzku, i żyje według zwyczaju europeyskiego. Przed laty, był on w służbie Rossyyskiey, w randze Majora, a dotąd z wielkiém jest dla Rossyan przywiązaniem. Mężnie działał w pierwszych latach powstania Grecyi; teraz żyje daleki od wszelkich spraw publicznych. Niepomnę kto mi powiadał, że u Xięcia Dymitra „*pałac turecki, głowa rossyyska, a sèrce greckie.*"

Drugiego dnia dowiedzieliśmy się o przybyciu do Trypolizzy Suliotów i Rumeliotow. W samey bitwie, dumni ci wojownicy, zmartwieni wyborem za naczelnika nad nimi i wszystkiemi woyskami, Idryoty Skurti, przypisując nawet przegraną pod Nawarynem temu wyborowi, i nieumiejętności wodza, oświadczyli, iż służyć będą w polu pod znakami Prezydenta Konduriotti i Jenerała Maurokordato. Porzucili woysko, upewniając uroczyście, iż będą tylko bronić własnych siedlisk.

Nauczony z pieśni greckich o niezachwianém męztwie tego niepodległego pokolenia Grecyi, które wolało przez lat tyle tułać się po bezludnych górach, niż ukorzyć się Ottomanom, pośpieszyłem widzieć bohaterów.

Pierwszym wodzem, któregośmy naprzód postrzegli z Jenerałem Roszem, był *Jerzy Karay-*

skaki, rodem z Arty. Zastaliśmy go w nędzney chałupie, siedzącego na bogatym kobiercu, stroynie ubranego. Oręż był zawieszony po ścianach komnaty napełnioney mnóztwem wojownikow nigdy od swego wodza nieoddalających się. Jeszcze przed powstaniem Grecyi, Karayskaki był postrachem Turków, jako kleft gór niepodległych. Mierney urody, ponurego wzroku, a chytrość w każdym rysie jego twarzy zda się malować. W rozmowie z nami, zręcznie zagadywał nas w ważnych przedmiotach, a krył się ze zdaniem swem w tém wszystkiém, co tylko z politycznemi rzeczami miało związek. „Jam żołnierz, moją powinnością uległość: niech czynią jak się im podoba" taka była jego odpowiedź, kiedy Jenerał zapytywał go, jak mniemał o władzy Rządu narodowego. W ostatniey bitwie, rzecze do niego Jenerał, widzieliście przewagę taktyki europeyskiey nad odwagą; dla czegożby jey nie zaprowadzić w woysku Greckiém?"—„Bardzo dobrze! Ale czy Grecy są w stanie przyjąć ją i utrzymać?"—„Jak sądzicie, czy Zwierzchność uczyniłaby mądrze, gdyby przebaczywszy Kolokotroniemu, dała mu dowództwo w teraźnieyszych trudnych okolicznościach?" Na co jeden obok mnie stojący podeszły Kleft, rzecze groźno: „Nieszczęsna ta kraina, którey los zawisł od jednego wojownika; raczey umrzeć, aniżeli upokorzyć się przed nim!" Tym starcem był *Pioja-Pano* Suliota, który długi czas zostając między Albańczykami, przeszedł potém do służby Angielskiey. Dowiedziawszy się Jenerał Rosz, iż on był w liczbie obrońcow Gaetty, kiedy Massena oblegał to miasto, podając mu rękę rzecze: „Poday mi dłoń two-

ją przedtém nieprzyjacielu! jam służył pod znakami Masseny, dziś uściśniymy się jako bracia,,—To nadspodziane zdarzenie, bohatyrska postać i mowa Rosza, podobały się wszystkim Kleftom. Ich lice, na widok mężnego wojownika, rozjaśniać się poczęły.

Przecudny obraz odmalowałby ten, ktoby był świadkiem widzenia się naszego z pierwszym między wojownikami, *Konstantynem Bozarysem*. Stał on oparty nieco o drzewo; wojownicy stali w około, w rozmaitey postawie; ani złoto i srebro, ani przepyszny stróy nie odróżniał ich wodza. Zawsze bowiem odziany po prostu. Na jasno-błękitney kurtce, zawieszony był płaszcz biały, z koziey szerści. Nawykli patrzeć na kosztowne ubiory naczelników Greckich, pytaliśmy się o Bozarysie wtenczas, kiedy on był przed oczyma naszemi. Jeden tylko kobierzec rozesłany przed nim na trawie, mógł go odróżniać od innych. Głęboka cichość panowała w tém zebraniu niepodległych bohatyrów. Bozarys spokoynie palił tytuń; przyjął nas w prawdzie oziębłe, ale grzecznie. Rodem Suliota, jest bratem Marka Bozarysa, Leonidesa nowey Hellady. Nie jest wysokiego wzrostu, ale mężny, silny, i jak powiadano, ma podobieństwo do brata swego. Imie jego szacowném jest dla współziomków, bo pochodzi ze starożytnego rodu Sulii. Wszyscy prawie jego wojownicy są Sulioci. A wiele między nimi jest jego krewnych, którzy walczą z nim razem. Uwielbiają Bozarysa, i krwi swey nie szczędzą dla obrony ulubionego wodza. W czasie Nawaryńskiey bitwy, upadł był z konia, a Turcy tłumem nań wnet napadli; lecz w

mgnieniu oka nadbiegli takoż Sulioci, a ich miecze żelazną postawiły tarczę. Rodzina Suliotska z sześciu braci złożona, potykając się wtenczas w obronie wodza, zginęła od szabli Egipcyan. Innych dziesięciu Suliotów równy tam zgon znalazło. Bozarys ocalonym został. Jenerał Rosz uwiadomił Bozarysa, iż syn brata jego Marka, wziętym został na nauki do Paryża, kosztem towarzystwa Fillehellenów, na co Bozarys odpowie, „że rad jest temu wybraniu, i życzyłby z serca, aby potomek jego był uczonym człowiekiem."—„Znaneli wam są dzieje przodków waszych?"-„Nieczytaliśmy ich; ale wiele nam opowiadano."—„Wasze czyny jednają wam sławę u współczesnych, a imiona wasze nieśmiertelnemi będą w odległych wiekach."-„Ja tylko pragnę dobra dla oyczyzny mojey."—„Zgonem waszego brata chlubi się Grecya cała."—„Wszyscy Grecy gotowi równie jak on polegnąć."—„Czy są między Suliotami imiona starożytnych bohatyrow?"—„Nie imie, ale serce stanowi bohątyra!" ozwie się jeden z krewnych Bozzarysa—„Czybyście chcieli, aby w Grecyi Król był wybranym?"—„Ja sądzę, rzecze Bozarys, iż to niejest koniecznem dla niey w teraźnieyszych okolicznościach." Żegnając się z nami Bozarys pocałował nas w twarze; jestto znak wielkiey przyjaźni Greka.

Narod Rumeliotów i Suliotów jest jednem z pięknieyszych pokoleń ludzkich, jakie tylko widziałem. Ich ciało zawsze wystawione na działanie słońca, nabiera bronzowego koloru; pierś jest równie szeroka jak pancerz, a głowę pokrywają gęste, spływające na barki włosy, które byłyby wielką jey ozdobą, gdyby zwyczay nie kazał skro-

nie podgalać. Grecy lubili zawsze nosić gęste i długie włosy. Homer między innémi przezwiskami, jakie zwykł był ziomkom swym nadawać, nieraz nazywa Greka *krasnowłosym*. Od lat młodzieńczych, Rumeliota i Suliota, poczyna z sobą nosić pistolety i pałasz, z którémi już się nigdy nie rozłącza. Obowiązani są, równie jak i inni wojownicy greccy, mieć własny oręż i bieliznę. Płaca ich składa się z porcyi chleba i dwónastu *parasów* na codzienne utrzymanie, i ze 25 piastrów miesięcznie, na rozmaite potrzeby. Nie mają żadnych namiotów, ani pościeli, ani pokrycia. Pościelą bowiem jest dla nich płaszcz własny, poduszką zimny kamień, a dachem jasne niebo. W czasie ciągłey woyny, nigdy się nie rozbierają, ani zmieniają bielizny, ztąd wnosić można o jey ochędóstwie; oręż wszakże jest jak naystarowniey oczyszczony i zawsze lśniący. Po każdém ocknieniu się, pierwszą jest myślą, opatrzyć i urządzić broń swoję. Namiętnie są przywiązani do bogato-lśniącego rynsztunku, i ten nieraz jaśniejąc od złota i srébra, przy lichey odzieży, dziwnie wygląda. Żadnych z sobą nie noszą tłomoków. Waleczni ci mężowie, są równie silni jak lwy, a szybcy jak lekkie kozy. Widziałem odważnych grenadyerów Napoleona; znana mi dumna gwardya angielska, ale Suliotowie, według mego przekonania, i jednych i drugich przewyższyć są zdolni. Ich piękna i okazała postawa, ma coś w sobie nad podziw wspaniałego. Potykają się nie w ścieśnionych szeregach, ale rozsypawszy się na strony, każdy sobie obiera mieysce. Nie zwykli narażać się na jawne niebezpieczeństwo; a jak starożytni osłaniali się tarczą, tak ci umieją kryć się za ka-

mieniem, że niepodobna ich ranić, jeśli między niemi a nieprzyjacielem, choć mała znayduje się przestrzeń; tak bowiem zręcznie się zań chowają, rychło nabijają strzelbę, i z niey rażą nieprzyjaciół swoich. Dla oszukania zaś turków, zwyczajem ich jest, w pewney odległości od mieysca gdzie się ukryli, stawiać na widoku czapki swe jasno-kolorowe. Nie robią żadnych okopow, lecz kiedy mają w szeregach bić się, dla utrzymania za sobą jakiegobądź mieysca, wtenczas formują okręg zwany *bębnem*, który w około bywa obwiedziony wałem. Skrywszy się za taką twierdzę, zwykle zadają okropną klęskę, zwłaszcza, że strzał ich jest zawsze nieomylny. Jenerał Karatazzo, znaydując się raz w podobnym bębnie, zniosł kilkuset Egypcyan, chcących go z niego wyrugować. Powiadają, że Suliotowie więcey nad trzy razy nie strzelają ze swych muszkietów, i to wtenczas tylko, kiedy nieprzyjaciel jest nieopodal od nich; inaczey rzucają broń i płaszcze na ziemię, a z dobytą szablą wpadają na wroga. Jeśli bitwa będzie nie pomyślną, tracą swe płaszcze i oręż. Rumeliotowie, a bardziey jeszcze Suliotowie, utratę wodza poczytują za wielkie nieszczęście, i dla tego w czasie samey walki, nie pozwalają mu na nieochybne narażać się niebezpieczeństwo. Wolno każdemu iśdź za wodzem swoim, albo go opuszczać. Odeyście od niego nie przynosi ani hańby, ani kary; nieznane im bowiem zbiegostwo, a jeśli żołnierz opuszcza jedną chorągiew, to dla tego, iżby pod znakami drugiey walczył. Ktoby niezwalczonych tych wojowników chciał porównywać do band włoskich *kondottierow*, lub hiszpańskich *gieryllasów*, ten nie nabierze o nich

rzetelnego wyobrażenia; raczey są oni podobni do mieszkańców *Klanów* szkockich, zwłaszcza, że ubior i postawa ich przypomina nam tych góralów. W Rumelii naczelnictwo zachowuje się w pewnych tylko familiach, które męztwem szczególném nabyły prawa do tego dostojeństwa; oyciec przekazuje to synowi. Suliotowie zaprzysięgli bydź wiecznymi wrogami turków, a przysięgi swey dochowują święciey, niźli rycerze maltańscy. W bitwie, zdarzoney 19 kwietnia, legło więcey półtorasta mężnych tych wojowników. Tam przelaną została drogo-cenna krew Suliotów, co straciwszy oyczyznę swoją, w liczbie kilku tysięcy rozsypani są po całey Grecyi i wyspach Jońskich. Woysko ich jednak jest zawsze liczne: bo wielu Rumeliotów, powodowanych nabytą przez nich sławą, pod ich znakami walczy, i w tey szkole uczy się bohatyrskiego męztwa. Jak za starożytnymi Spartanami, tak dziś za Suliotami biegą tłumy Greków, żeby pod ich dowództwem walczyć mogli z nieprzyjacielem.

Rozstawszy się z Suliotami, zwróciłem uwagę jenerała Rosza na nieuległość tego woyska naczelnikowi rządu; wskazałem oraz, jak smutny może bydź ztąd wypadek w owoczesnym stanie rzeczy, kiedy oderwanie się dwóch tysięcy mężnych wojowników, rychło przyśpieszy zgubę Nawarynu. Dla zapobieżenia czemu, radziłem jenerałowi porozumieć się w tym przedmiocie z Konstantym Bozzarysem, który, jak się zdaje, naywiększe miał znaczenie i zaufanie. Jenerał mógł mu oświadczyć pośrednictwo swe u rządu, dla zbliżenia stron obudwóch; byłoby to ślachetnie, a razem ważną przysługą dla dobra kraju. Le

Rosz przekonawszy się, jak korzystną byłaby zmiana pierwszego postanowienia naczelników rządu, upraszał Konstantego Bozzarysa, aby nazajutrz chciał go odwiedzić w mieszkaniu, dla szczególnego z sobą pomówienia. Bozzarys przybył sam, a służący jenerała był ich tłumaczem.

Ale pośrednictwo to stało się bezpożyteczném. Bozzarys wyznał wprawdzie, iż opuścił obóz bez wiedzy prezydenta, nawet mimo jego woli; ale do tego kroku zmusiło go wtargnienie nieprzyjaciół, grożące niebezpieczeństwem Missolungi, i całey zachodniey Grecyi. Dodał i to, iż osobą swoją nie wieleby pomódz mógł, a woysko i bez niego opuściłoby niezawodnie swe stanowisko. Wkońcu oświadczył, iż zawsze będzie przyjacielem i sprzymierzeńcem prezydentą, w działaniach dla dobra kraju.

Mimo jednak podobnych usprawiedliwień się Bozzarysa, jasno potém dowiedziono, iż oderwanie się jego woysk, było jedną z głównieyszych przyczyn wzięcia Nawarynu.

W Trypolizie mają szkołę grammatyczną; tam uczą greckiego nowożytnego języka, czytają i objaśniają Herodota, Tucydydesa i Xenofonta.

Dnia 8 maja otworzoną została szkoła wzajemnego uczenia, w meczecie na ten przedmiot jedynie obróconym. Dość jest obszerną tak, iż z łatwością czterysta uczniów pomieścić może. Nauczycielem szkoły jest niejakiś Jerzy Konstanty, rodem z Cypru, który sposobu tego uczenia dzieci powziął w sławney szkole Borug-roadzkiey w Londynie. Wielu zaś ze znakomitszych obywateli czuwa nad nią. Książe Ypsylanty jest głównym jey dozorcą. Poznawszy jednego z opiekunów

szkoły wzajemnego uczenia, prosiłem go, aby mi skréślił obraz postępu nauk w Grecyi. Zacny ten mąż, oddany święcie naukom, był tyle łaskawym, iż w pismie swém przesłaném do mnie, wyszczególnił wiele ciekawych w tym przedmiocie wiadomości. W roku 1825 umarł był w Trypolizzie niejakiś Kawa di Dimizzana przezwany *Sabanako;* twarzy nader szpetney, z garbem u przodu i z tyłu, ale za to obdarzony z natury szczególnym talentem improwizowania. Nie świadomy pisania i czytania, opiewał wierszem Grecką rewolucyą. Szczęściem, potrafiłem zebrać dwie trzecie części improwizowanych przezeń pieśni. Widać wiele w nich harmonii; niektóre nawet mieysca są dość szczęśliwie oddane, jednak w porównaniu z większą częścią włoskich improwizacyy, będą one małey wartości. Z tém wszystkiém, rzecz godna uwagi, że nowy język Grecyi, i jey teraźnieysi mieszkańcy, równie zdolni są do improwizacyi, jak starożytny język grecki i starożytni grecy.

Po wyyściu woyska rumeliotskiego, prezydent odjechał z Sali do Kalamaty; zkąd pisał do jenerała Rosza, iż niemiłoby mu było zniewalać go do odbywania przykrey podróży, i dla tego prosi, aby pozostał w Trypolizzie. Jenerał uznał za rzecz przyzwoitą, zastosowanie się do życzeń prezydenta, a tak z wielkim moim żalem, musiałem się rozstać z tym zacnym mężem, którego co chwila uczyłem się więcey kochać i poważać. Dnia więc następującego, to jest: 30 kwietnia po południu, wyjechałem do Kalamaty.

Pierwszego dnia pięć mil tylko drogi ujechałem, i o wieczorze zatrzymaliśmy się w mieszkaniu o milę od Leondari odległém; leży ono śród

pięknej i czarującej doliny podobnej do dolin opisanych przez Aryosta. Przejrzyste i nigdy nie wysychające źródła, czyste i świeże powietrze, śpiew ptaszą̨t, wiecznie zielone oliwne gaje, jakże upiększają miejsce, gdzie znużony wędrownik znajduje ochłodę po dziennej spiece, a wypoczynek, po niewygodnej, na złym ośle lub koniu, podróży. Po lasach mnóstwo odzywa się słowików, a z ich melodyjnemi tonami, nieraz sowa lub puhacz łączy swój nieprzyjemny i wrzaskliwy wrzask, podobny do krzyku dziecięcia.

Jakeśmy tylko przyjechali, zaraz dwaj wierni palikarowie, przewodnicy nasi, równie zręczni i zwinni, jak hiszpańscy żołnierze, zaczęli przygotowywać wieczerzę. Pospolicie jagnię bywa zwyczajną potrawą w podobnych ucztach. W momencie zabito je, oprawiono, i wnętrzności osypano pieprzem i solą, a zamiast rożna, wsadziwszy na pręt drewniany pieczono, nad żarem.

W czasie wieczerzy postrzegłem, że palikar rozpatrywał kość jagnięcia (łopatkę), a to z taką pilnością i uwagą, jak kiedy starożytni wnioskowali z wnętrzności zabitych na ofiarę bydląt. Zapytałem coby to miało znaczyć, na co mi wnet jeden z palikarów, umiejący po włosku, odpowie: iż towarzysz jego poznaje tym sposobem przyszłość, i dodał tonem poważno-drwiącym: że po znakach znajdujących się na tej kości, można wnosić o przyszłości; jakoż w czasie bitwy 19 kwietnia przepowiedział z niej jeden jego towarzysz, nieszczęśliwy koniec dnia owego. Teraz kość tę w Grecyi zowią *gazetą palikarów*. Zrazu śmiałem się z tej dziwacznej zabobonności, ale wnet po-

budziła mię do ważnieyszych uwag: zabobon bywa nieuleczoną chorobą wszystkich narodów; nie uniknęły go nawet więcey ucywilizowańsze ludy; jednak nowożytni Grecy mniey są zabobonni od współcześnych Sokratesa, u których wszędzie były wyrocznie, świątynie, wieszczkowie i sybille. Nie są też zbyt przywiązani do swey religii, ani tak skwapliwie ofiarują pieniądze i dostatki swe kapłanom, jak starożytni, którzy prócz ofiar wzbogacających świątynie, mieli we zwyczaju, bogactwa swe powierzać w ręce kapłańskie. Dziś Grecy bez domu i siedziby, albo noszą w pasie przy sobie pieniądze zebrane, albo je zakopują w ziemi; nie trafia się zaś, iżby oddawali duchowieństwu. W Grecyi, lud ubogi, duchowieństwo nie bogatsze, a świątynie nayuboższe. Nie jestto Japonija, gdzie mieszkańcy w ostatniey nędzy, a kapłani i kościoły, złotem i srébrem okryte; w Trypolizzie nie masz nawet dzwonów, którebyzwoływały wiernych na modlitwę; zawieszona blacha żelazna u drzwi kościelnych, uderzana kamieniem, wydaje dzwięk głuchy; a ten jest znakiem zgromadzania się chrześcian do pobliskich cerkwi; bo turcy użycia dzwonów wzbraniali, i dotąd po czterech już leciech swobody, jeszcze się dawny utrzymuje zwyczay.

Inna okolica, która także zostawiła we mnie miłe wspomnienia, jest źrzódło Pamizy; przy niém zatrzymaliśmy się przez czas niejaki, dla wzięcia posiłku, złożonego z oliwy, świeżo zebranego czosnku i séra z koziego mleka. Chcąc poznać doskonale każdą stronę, wszędzie szukałem mieyscowych zwyczajów. Starożytni uważali, iż

powietrze przy źrzódle Pamizy, jest szczególniey pomocném w chorobach dzieci.

Wędrujący po Grecyi, zatrzymują się pospolicie dla odpoczynku, w mieyscach przyjemnych ze swego położenia. Mnóztwo tam jest strumieni, a źrzódła rozpościerają przyjemną świeżość w klimacie, gdzie czasem w przeciągu kilku miesięcy, bezprzestanny skwar słoneczny dopieka. Ileżto mógłbym wyliczyć potoków, dolin i gajów, nad któremi w biegu czterech wieków, władał geniusz zniszczenia! Nie widać dziś dworów, źwierzyńców, ani roskosznych siedlisk wieyskich, bo tyranija turecka zostawiła tylko Grecyi, jey ziemię i słońce, których wydrzeć nie mogła.

Prowincya Kalamata, przedtém składająca część starożytney Messenii, hoynie z natury ubogacona, obfituje w drzewa figowe, winogrona, jedwabie i rozlicznego rodzaju płody; ale na nieszczęście, zawsze złych ma sąsiadów. Przed wielą wieków, Spartanie pustoszyli tę ziemię, a mieszkańcóm zostawiali wybor woyny lub wygnania, śmierci lub niewoli; dziś Maynotowie (następcy a może potomkowie Spartanów) trapią tę prowincyą częstemi najazdami. Wypadając z gór swoich, rozpościerają mordy i grabieże, po tych czarownych równinach, pełnych pagórkow i strumieni.

Wieczorem przybyłem do Kalamaty, i wnet udałem się do prezydenta. Tłumy ludu otaczały jego mieszkanie, i biegły w to mieysce, tak właśnie, jak kiedy z powodu jakiey uroczystości, bezpłatne dla narodu daje się widowisko. Cisnałem się naprzód, party od massy pospólstwa; dobiłem się nareszcie do mieysca urzędowania Xięcia Mau-

rokordato, który przyjął mię grzecznie. Zrazu postrzegłem, iż fizyognomia jego, daleko jest przyjemnieyszą w naturze, aniżeli na wystawianych malowidłach w Londynie. Nosi na sobie stróy francuzki. Kiedym go wówczas pierwszy raz w Kalamacie obaczył, odzież miał zbyt wynoszoną i podartą, co bardziey przypisałem chęci podobania się, niż konieczności. Tłumaczy się dość płynnie i przyjemnie w języku francuzkim; rozmowa jego jest ożywiona i pełna rozsądku. W odpowiedziach swych nader jest trafny. Razu jednego, jenerał Rosz zapytał go: „Niedziwno wam, że w Paryżu więcey daleko mówią o interessach Grecyi, aniżeli w sameyże Grecyi.“—„Cóż w tém dziwnego, rzecze Maurokordato, łacniey jest zapewne mówić, aniżeli działać.“ — „Ja zaś sądzę, odpowie jenerał, iż tak rozmawiamy o Grecyi, jak zwykli rozmawiać kochankowie o tey, którą miłują.“ Na co Maurokordato, „mocno żałuję, że dotąd miłość wasza była arcy-platoniczną.“ Natura obdarzyła go wszystkiemi talentami, potrzebnemi urzędnikowi Państwa; zna gruntownie toczące się sprawy, i one rychło decyduje. Dla tegoto właśnie jego nieprzyjaciele, nie mogąc śmiało powiedzieć, iż braknie mu na zdolnościach, zwykli mawiać, że Maurokordato lepiey włada piórem, aniżeli szablą. Nie ma on też takiego wpływu i znaczenia u spółziomków swoich, do jakich, zdają się mu dawać prawo: jego dostojeństwa i patryotyzm. Przyczyną tego jest to, iż pochodzi z rodu fanaryotów; nie posiada w Grecyi, ani związków, ani dostatków; ztąd sam jeden nieraz walczyć musi przeciwko tysiącznym knowanym zmowom, i różnego zdania umysłom.

Dla teyże jeszcze przyczyny, zmuszony bywa używać na obronę swoją nieprzyjacielskiego oręża, i trudno mu zawsze będzie dopiąć nawyższey władzy w Grecyi. Chociaż wplątany w taynie europeyskiey polityki, ma jednak zawsze na głównym celu niepodległość oyczyzny. W końcu, jeśliby kiedykolwiek przyszło im obierać dla siebie opiekuna w Europie, pewny jestem, iż Maurokordato przekładać będzie nad inne, naród potężny i bezinteressowny—Wielko-Brytanów(?).

Maurokordato przedstawił mię prezydentowi Konduriotti. Ubrany stroynie, obyczajem swojey wyspy, siedział po turecku na sofie, i przebierał różaniec. Nie posiada żadnego cudzoziemskiego języka, i dla tego rozmowa nasza była nayczęściey krótką i mało-znaczącą. Familia Konduriotti, jest jedną z bogatszych na wyspie Idrze; wartość jey majątku, dochodzi, jak powiadają, do miliona.

Na początku powstania Grecyi, familia jego wydała ogromne summy, dla podźwignienia siły morskiey; te ofiary, przynosząc imie zacnego obywatela, wzniosły Konduriottę na naywyższy szczebel dostojeństwa. Ale od tey chwili, sława jego stopniami upadać poczęła. Widziano w nim wprzódy człowieka stałego; ale się potém przekonano: że miał więcey uporu, aniżeli prawdziwey stałości. Poczciwość Konduriotty nie jest wszakże poszlakowaną; obwiniają go wprawdzie, iż z większą jest skłonnością dla przyjaciół, dla mieszkańców wyspy Idry, jako spółziomków. Niepomyślny koniec wyprawy, przedsiębraney przeciw Egypcyanóm, umnieyszył mu wiele zaufania w narodzie. Wreszcie, nie rozpatrując tak surowo jego czynności, będzie to obywa-

tel dostoyny na każdém mieyscu. Dowiódł on przynaymniey, że bogaci nie powinni unikać od powinności powszechnych, i stanąwszy na brzegu, bydź tylko widzami burzy; ale raczey, rzucać się w naywiększe niebezpieczeństwo, i gdy los tak każe, ginąć z upadkiem kraju.

Woysko Grecyi, nietylko nie otrzymywało zasiłków, ale nadto jeszcze umnieyszało się stopniami, przez częste dezercye żołnierzy, którym w Grecyi wolno samopas rzucać swe chorągwie. Prezydent starał się usilnie, uzbroić narod wojenny Arkadyyczyków, i zrazu wiele tysięcy mieszkańców, przybiegło napomoc Nawarynowi; ale też z czasem, wszyscy się rozpierzchli. Inni mieszkańcy Poloponezu oburzeni grabieżą i uciskiem Rumeliotów w Morei, nie chcieli się uzbrajać; a jeśli skłaniali się ku temu, to pod warunkiem, ażeby im dano za naczelnika Kolokotroniego, pod którego dowództwem dwakroć już porazili Turków. Tegoż czasu, Nawaryn utraciwszy nadzieję pomocy ze strony lądu, morzem miał tylko wolną kommunikacyą. Prezydent powrócił do Kalamaty, celem ukończenia umowy z Maynotami, i zobowiązania ich, aby szli w pomoc oblężonemu miastu.

Prezydent chciał jechać morzem do Starego Nawarynu, żeby w nim, obudziwszy męztwo Neokastrońskiego garnizonu, mógł ztamtąd wojennemi kierować działaniami. Wsiedliśmy na okręt w Armirosie, pod rządem Spartańskim będącey, i oczekiwaliśmy tylko zmiany wiatru; gdy w tém, przyszła wiadomość, iż flota egypska stoi pod Modonem.

Trzy dni przepędziłem na brzegach Lakonii,

i choć zwyczaynie mało się unoszę nad starożytnościami, wyznać muszę, żem z podziwieniem i niejakiémś poszanowaniem, chodził po tych brzegach. Tegoż czasu jenerał Murzina, jeden ze trzech ministrów wojennych, przemożny naczelnik Maynotów, przypłynął do Armirosy, ze 160 żołnierzami, dla umowy z prezydentem. Maynotowie, jak wiadomo, nigdy się nie ukorzyli Turkom; zakryci niedostępnemi górami i ostateczną nędzą, zachowali zawsze niepodległość swoją. Kształt ich i postać nie jest tak piękna jak innych Greków, owszem surowa i posępna; noszą także długie gęste włosy, spływające na ramiona; odróżniają ich szerokie szarawary, schodzące się fałdzisto u pasa.

Jenerał Murzina nie tak różnił się od innych żołnierzy świetnością oręża, jak wyniosłym wzrostem, męzką postawą, i ogromnemi wąsami, pod których cieniem nigdy pewnie uśmiech nie osiadał. Zajął mieysce obok prezydenta na brzegu morskim, gdzie oznaczone było mieysce narady. Przed nimi na ziemi leżała odezwa, którą ogłosić chciano w prowincyi Maynie, ażeby tém pobudzić lud do uzbrajania się. Odezwa była przeczytana głośno, w obec żołnierzy towarzyszących naczelnikowi, ale żadnego na nich nie uczyniła wrażenia (nam przynaymniey tak się zdawało). Nie lepszy miała skutek, po swém ukazaniu się w górach. Maynotowie nie przelewają krwi swojey za słowa, i do nich zastosować można przysłowie: *nie ma pieniędzy, nie ma i Maynotów;* tym sposobem znikła nadzieja dania pomocy Nawarynowi.

Cel mojey podróży był dokonany. Pożegnaw-

szy prezydenta wracałem nazad do Napoli-di-Romania. W drodze nie zdarzył się mi żaden nieprzyjemny wypadek, chociaż nie miałem z sobą przewodników; i ztąd przekonać się mogłem, że wędrownik w Peloponezie, równie jest bezpiecznym, jak we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii.

Każdy mieszkaniec jest uzbrojony strzelbą, pistoletami i kindżałem, którego nosić nie było im wolno za panowania Turków. Dziś chełpią się pokazując oręż, wyrwany z rąk ciemiężycieli. Pospolite ruszenie, mniey więcey mogłoby z Morei dostarczyć 50,000 żołnierza. Lud tameczny jest piękny i silny. W częstych odwiedzinach, którém czynił będąc w Trypolizzie i Kalamacie, zdarzyło mi się nakoniec uyrzeć kilka niewiast. Niektóre z nich godne były rymotworskich pochwał, jakie i dziś jeszcze oddają im poeci.

Obeyrzałem cztéry *eparchije* czyli prefektury; nie trzeba sobie wyobrażać, iżby miały w czémkolwiek podobieństwo do urządzeń europeyskich podobnego rodzaju. Tam, dotąd nie ma jeszcze cywilney władzy, ani są urządzone sądy. *Eparcha* spełnia razem kilka obowiązków, które powinnyby bydź wyłączone z pod jego urzędu. Rada prefektury składa się z jednego członka, który pospolicie jada i sypia w teyże samey komnacie, w którey i wysłuchanie daje stronom. W Morei nie masz listowey poczty; rząd polecenia swe rozsyła przez umyślnych gońców; a prywatni przymuszeni są, pisma swoje na ręce kuryerów oddawać. Gazety w Idryi, Atenach i Missolungi wychodzące, jeszcze się nieupowszechniły w narodzie; jednakże z upodobaniem czytają je ludzie wyższego stanu. Gazety Missolun-

dzkie utrzymują się wielkim rozchodem po wyspach Jońskich. Na Idryyskie jest dwiestu prenumerujących, a Ateńskie i tey liczby nie mają.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRAJOZNAWSTWO.

Rzut oka na południową część Bessarabii.

(z *Archiwum Północnego*.)

Gałąź gór karpackich, ścieląca się po całey dolinie obwodu Bessarabskiego, a których część wyższa, między rzekami Prutem i Bykiem podziśdzień ocieniona lasami odwiecznemi, przecinając *Górny wał Trajana* (*), ten pas starożytny, który był granicą między krainą żywą a martwą, tu znacznie się zniża, a rozdzielając się na pomnieysze grzbiety, kształci liczne doliny, pochylające się prawie w jednostaynym kierunku ku Dunajowi i morzu czarnemu. Do *Dolnego wału Trajanu*, okolica wydaje się podobną do morza, toczącego wały; z wysokiego kurhanu

(*) Część południowa Obwodu Bessarabskiego, aż do wstąpienia woysk naszych, podczas ostatniey z Turkami woyny, zamieszkaną była przez Tatarów ordy Budżiackiey, i zowie się Budżiaciem. Od północney części, która właściwie do Mołdawii należała, Budżiak oddziela linia obronna, zwana *Górnym wałem Trajana*, który jednym końcem sięga Prutu, prawie około miasta Leona, a drugim, brzegów Dniestra blisko Kauszanu. Długości ma do 100 wiorst i wszystkie głównieysze doliny Budżiaku przecina; mieyscami jeszcze zachowuje znaczne podwyższenie nad powierzchnią ziemi; a wszędy fossa i wał bardzo są znaczne. *Dolny wał Trajana*, jestto druga linia do pierwszey podobna, oddzielająca tylko okolice Dunaju, i mieysca wzniosleysze wszystkich jezior. Ten wał, daleko wyższy jest od pierwszego, i ciągnie się od Prutu do jeziora Kunduku w przestrzeni blisko 100 wiorst także.

dają się postrzegać obręby licznych dolin; lecz za tą drugą liniją fale nikną, zmieniając się w drobne pochyłości, i step prawdziwy, w całey swey jednostayności, przedstawia się oku. Na tey przestrzeni płaskiey, rozciągającey się w prostey linii do 170 wiorst (od Reni do Akermanu) mnogie doliny i jary, łącząc się z sobą, tworzą sześć głównych wodozbiorów: Kagul, Jalpuch i z nim połączony Kagurluy, Katlabug, Kitay, Kunduk, Szagany, i Alibey, ostatnie dwa niezupełnie z sobą rozłączone. Cztéry pierwsze jeziora są blisko morza; trzy poślednie blisko Dunaju; wymieniłem tu tylko jeziora celnieyśze, nie wspominając o innych mniey znacznych.

Zapatrując się na położenie wszystkich tych jezior, różniących się między sobą własnością wody i kształtem brzegów, badacz musi się zastanowić nad ich powszechnym charakterem. Wszystkie, kończąc się blisko brzegów morskich lub Dunajowych, nie przesyłają do nich wód swoich. Niektóre, od głównych wodozbiorów, wązką niby groblą są odłączone, a przeto już jedyne w całym świecie określenie brzegów stanowią (*). Nie dotykam tu szczegółowie jezior nadmorskich, które ze względu na mineralne własności wód i na sól z nich wywarzaną, zasługują aby były zosobna opisane; rzucę tylko niektóre uwagi ogólne, nad stanem pierwotnym i dzisieyszym wszystkich jezior tuteyszych.

Główne pytanie na tém się zasadza: czy te

(*) Rozpatrując karty jeograficzne brzegów morskich różnych krajów świata, nigdy podobnego temu zakreślenia nie znaydowałem, i dla tego w rozumieniu topograficznem, brzeg ten *jédynym* nazwać odważyłem się.

jeziora zawsze były odłączone od wód większych im przyległych, czyli też z czasem się to stało, i jakim sposobem ten rozdział nastąpił? Sledząc powszechne prawa natury, wedle których powstają, zgromadzają się i łączą wody po całey przestrzeni ziemi, znaydujemy wszędy jednostayną zgodność w prawidłach: wilgoć zbierająca się na powierzchni ziemi, podług praw ciężkości runachu, wybiera sobie potoczystość, po którey spada; jary i doliny tworzą się przez spadające strumienie i rzeki, które niosąc daninę rzekom obszernieyszym, nakoniec w morzu razem z niemi giną. Jeziora tam tylko się formują, gdzie powierzchnia ziemi otoczona dokoła wzgórzami, nie daje niższego przeyścia wodom na niey skupionym: ale w jeziorach budziackich, zupełnie co innego postrzegamy. Doliny wychodzące z grzbietow gór, ciągną się po 100 i 150 wiorst (Kogilnicka); zabierają w siebie mnogie jary poboczne, a nareszcie, zbliżając się do samego końca spadu, jakby z przerażenia, zatrzymują się nagle, i wązką przegrodą wody swe, od wód morza lub Dunaju tamują, i roztaczając je po swém łonie, tworzą jeziora martwe i wiecznie spokoyne. Nie zastanowiwszy się nad tém z uwagą, zdawałoby się, że tu jest jakiś wyjątek z prawidła powszechnego; jakieś odstąpienie od niezmiennych praw przyrodzenia; ale w istocie, i tu władza prawa jest taż sama, lecz tylko okoliczności postronne, potężne, i przed biegłém nawet okiem zakryte, pod innym się względem okazują.

Należy mniemać, że niegdyś Budziak, ta kraina żyźna i błogosławiona, wyszedłszy z rąk przy-

rodzenia, cieszyła się temiż jego skarbami, co i przyległe kraje Mołdawii i Bulgaryi, które dotąd rażącą sprzeczność z nią wystawują. Grzbiety jey ocienione były lasami; pod cieniem drzew szumiały zdroje; doliny wzbogacały się wodami; wyziewy wód formowały obłoki, a deszcze zlewając się na ziemię, użyźniały pola, i znowu powracały wodom to, co promienie słoneczne im odebrały. Naówczas bezwątpienia, wszystkie rzeki południowe wpadały do Dunaju lub do morza czarnego, a jeziora dzisieysze były tylko ich uyściami, podobnemi do tego, jakie teraz widzimy u Dniestru, pod nazwiskiem Limanu. Żeby ten móy wniosek mógł się każdemu wydać oczywistym, należy: *Naprzód* obeyrzeć te mieysca, któremi się jeziora teraźnieysze, Kagul, Kugurluy i Katlabuy oddzielają od Dunaju. Stan tych mieysc okazuje, że tam kiedyś wielkie zaszły odmiany; nie opoki granitowe, lecz małe wyniosłości ziemi, przedzielają te wody. Niziny mokre, trzciną zarosłe, po których się gdzieniegdzie miałkie rozlewki wody zgniłey ciągną, i giną w błocie, składają tę wązką tamę, pomiędzy wodami rozłączonemi. Też same trzcinniki, czyliż nie rozstrzygaią dostatecznie tey kwestyi, dowodząc widocznie, że mieysce niemi okryte, było niegdyś dziedziną wody?

Powtóre. Rozpatrzenie dolin, dziś pozbawionych wody, lub jey bardzo mało zawierających, tenże wniosek potwierdza: wszędy w nich widoczne są ślady potoków, których bytności dowodzi sama własność ziemi, mieyscami słonawey, mieyscami siarkowatey lub błotnistey. Równie też po brzegach tych dolin znaydowane

rozmaite skamieniałości, a szczególniey wielkie gwoździe żelazne, z szerokiemi na cal główkami, jakich i dziś do obijania większych statków używają, dowodzą, że niegdyś, po powierzchni tych wód, pływały okręty, kiedy dziś ani czółno rybackie przemknąć się po nich nie może. Mając sposobność bliżey przypatrzyć się położeniu jeziora Jalpucha (*), codziennie na brzegach jego znaydowałem podobne gwoździe, wielkości zawsze jednostayney, i prawie zupełnie rdzą przejadłe. Nie mogę z pewnością twierdzić, azali w bliskości innych jezior znaydują się podobne zabytki odległey starożytności, ale sądzę, że tu śmiało można z części o całości wnosić.

Potrzecie. Wzgląd na bieg teraźnieyszy rzek większych, jakiemi są: Prut, Dniestr i Dunay, równie też służy do stanowczego objaśnienia tey rzeczy. Na obszernych wybrzeżach rzeki Prutu, widać dawne jey koryto, dziś zarosłe niedostępném sitowiem, między którém gdzieniegdzie sączy się jeszcze woda. Znacznego zniżenia się Dniestru, dowodzą wyspy nizkie w samém korycie, liczne mielizny i progi. Wreszcie i pyszny Dunay, dziś pozbawiony daniny wód hołdowniczych, przy uyściu swojém, kilką korytami do morza wpada, a zmieniając ich kierunek nawet w prze-

(*) Skamieniałości którem znalazł na brzegach Jalpuchu, nie tylko pod tym względem, o którym tu mowa, na uwagę zasługują. Oprócz wielu kawałków drzewa, kości i zębów rozmaitey wielkości i koloru, za nayrzadsze uważam części zwłok ludzkich, prawie bez naymnieyszego uszkodzenia zachowane. Między temi posiadam rączkę dziecięcia, którey cztery paice i dłoń obróciły się w kamień krystallizowany. Wszystkie cząstki ciała, skóra, żyłki, paznogcie, oprócz tylko koloru, zupełnie w swoim kształcie pozostały. Tegoż rodzaju posiadam kawałki palców ludzkich, i inne drobnieysze części ciała.

ciągu niewielu lat, i zostawując między niemi obszerne odsepy (jak Czetal, Leti, i t. d.) wszędy pokryte sitowiem, jawnie dowodzi zmnieyszonego panowania wód swoich. Rzeczywiście, nie podobna objąć myślą dawnego uyścia, tego olbrzyma między rzekami europeyskiemi, które od koryta Kiliyskiego do Georgijewskiego 60 wiorst obeymuje. Lecz cóż było przyczyną tak wielkiey zmiany w systemacie wód całey Rossyi południowey? Powszechném zdaniem Jeografów, zniżenie się to nadzwyczayne, pochodzi jedynie z wielkiey rewolucyi kuli ziemskiey; podług nich morze czarne jest w postaci jeziora zamkniętego, skupiającego wody rzek do niego wpadających, a nigdzie ich nie wysyłającego. Jak tylko zaś tama międzymorza Konstantynopolitańskiego przerwaną została, i zamieniając się w cieśninę, wody morza czarnego na śrzódziemne wypuściła, wysokość jego poziomu koniecznie zniżyć się musiała, stosownie do wysokości wód innych, które mogły być daleko niższe. Przeciw temu mniemaniu, rzeczoną rewolucyą w przyrodzeniu do naydalszych czasów odnoszącemu, zarzutu żadnego uczynić niepodobna; rewolucya ta zaszła, a wody rzek naszych południowych, ze wspaniałey wielkości swojey wiele utracić mogły.

Obok tego wszakże, odważam się moje zdanie napomknąć, to jest: że pomimo tey wielkiey rewolucyi, znaczne zniżenie się wód i powstanie jezior nadbrzeżnych, nastąpiło daleko poźniey; a za przyczynę tego, nie należy przyymować wstrząśnienia naszego planety; lecz powol-

ną i wszystko przemagającą siłę działań człowieka.

Obszerna przestrzeń ziemi na północy morza czarnego, była przez kilka tysięcy lat zamieszkaną przez narody dzikie, nieznające siedlisk stałych i zatrudnień obywatelskich, zamożne w stada niezliczone, a skłonne do napadów i łupieztwa. Naydawnieysze podania, wspominając o mieszkańcach tych krain, zowią ich ogólnem nazwiskiem *Cymmeryyczyków*. Ci, podług Herodota, przez 900 lat w tey okolicy zamieszkując, nakoniec ustąpić musieli mnogim i różnorodnym pokoleniom Scytów. W r. 3351 od stworzenia świata, pierwszy raz dopiero zjawiają się w Europie Scytowie, przed którymi Cymmeryyczykowie, częścią za góry Kaukazkie do Azyi minieyszey, częścią na zachód Europy ustępują; a według świadectwa historyków, znowu pod imieniem Cymbrów albo Kimbrów, za czasów Maryusza, na granicach Rzymskich zjawili się. Starożytni Cymmeryyczykowie, podług Greków, uważani byli za narod lubiący pokóy, i znający słodycze życia spokoynego; azatém spustoszenie całego południa Rossyi, należy przypisać dopiero Scytóm; ponieważ nie można wnosić, aby zupełne ogołocenie z lasu, było pierwotnym stanem tego kraju; żyzna powierzchnia ziemi i klimat łagodny, mogły tylko w całey obszerności rozwinąć płodność przyrodzenia, a nie działanie jego powściągnąć; za przyczynę zaś wytępienia lasów, należy naznaczyć długi pobyt ludów koczujących i wojowniczych. Potrzebując łąk obszernych, dla utrzymania stad swoich, i lękając się niespodzianych napadów nieprzyja-

cioł, Scytowie uprzątali z ziemi wszystko to, co mogło zawadzać obu tym potrzebom. Lasy, mogące ukrywać zasadzki napastników, i dawać przytułek pokonanym, jako naywiększe nieprzyjacioły, niknąć musiały; a obok tego i stepy obszerne, bez uprawy zalegać. Tym sposobem atmosfera, pozbawiona wyziewów ziemnych, zaczęła wywierać wpływ swóy powolny na klimat i na zewnętrzną postać kraju.

Wielu uczonych, stanowcze wyniszczenie lasów, odnosi do tey epoki, kiedy narody Azyi garnęły się do Europy, a wielokrotnemi pociskami kolos Państwa Rzymskiego i Greckiego obaliły. Mniemanie to zdaje się bydź niedostateczném dla tego, że owe hordy w przechodzie swoim, nie samo tylko to pasmo zalewały; kraje dzisieyszey Polski, Węgier, Illiryi i Niemiec, równie zalane przez nie były; wszakże lasy w nich ocalały. Przytém, zupełne wyniszczenie lasów mogło być dziełem tylko ludów, całe wieki upornemu ich wytępieniu poświęcających, a zatém stale zamieszkałych. Nadto, same wały Trajana, z ziemi usypane, niezaprzeczonym są dowodem, że w czasie ich sypania już lasów nie było, ponieważ dotąd przedzielają krainę leśną od stepów; a zapewna nie Rzymianie wyniszczyli lasy, kiedy kray ten zaymowali, lecz już ich, przychodząc, nie znaleźli. Zatém, jeśli okopy te założone zostały za czasów Cesarza Trajana, to jest przy końcu pierwszego, albo w początku wtórego wieku po Chrystusie, uprzedziły więc, prawie trzema wiekami, naywiększe owo przesiedlenie narodów, którego początek sięga 375 roku po Chrystusie, za panowania Waletyniana i

Walensa, Cesarzów rzymskich. Nie można wszakże przeczyć, że i w późnieyszych czasach, opustoszenie nowe tey krainy, bardziey stan jey pogorszało. Co się zaś tycze wybadania, kiedy rzeczywiście okopy te zostały wzniesione, chociaż historycy wyraźnie o nich nie wspominają, można wszakże z wielu okoliczności przekonywających wnosić, że dzieło to dokonaném było za panowania Trajana, albo nayblizszych jego następców. Gdyż *naprzód*, w języku Mołdawskim, na oznaczenie wału z rowem, nie ma innego wyrazu, jak *Trajan*; i wszystkie narody zamieszkałe w Mołdawii i na Wołoszczyźnie, jednozgodnie okopy te zowią Trajanowemi. *Powtóre*: Dopiero za czasów Trajana Cesarza, Dacya, któréy nasza Bessarabija jest częścią, stała się prowincyą rzymską, i zwycięzca w krainie podbitey wzniosł pomniki, między któremi liczy się założenie miasta *Ulpia Trajana*, w ziemi Siedmiogrodzkiey, dziś Warteli zwanego. *Potrzecie*: Po wszystkich dolinach, które temi okopami są przecięte, dotąd widoczne pozostały ślady obozów rzymskich, leżących o wiorstę lub dwie od okopów. Nie podlega wątpliwości, że w tych obozach stały legiony, przeznaczone do sypania i zasłony tey linii obronney. Lecz wiadomo, że ten zwyczay okopywania się, zachowywali Rzymianie, tylko w wiekach ścisłego porządku wojennego; od czasu zaś upadku karności rzymskiey, i wtargnienia barbarzyńców, prawie wszystkie starożytne prawidła woyny były zaniechane. Wszystkie dowody, którem tu przytoczył, powinny, zdaje się, przekonywać, że okopy dzisieyszego Budziaku, rzeczywiście za cza-

sów Trajana były usypane. O celu zaś, dla czego te wały wznoszono, zdaje mi się można powiedzieć, że Rzymianie spodziewali się raczey zastraszyć niemi narody barbarzyńskie, nieznające prawideł porządnego wojowania (czego mamy przykłady w woynach Juliusza Cezara z Gallami, i w woynach brytańskich, które toczył znamienity Agrykola, a potém Adryan Cesarz, następca Trajana), niżeli powściągnąć ich wtargnienia; gdyż niepodobna było tak rozległych wałów, na wszystkich punktach dostatecznie bronić. Może być, że usypane zostały dla oznaczenia dokładnieyszego granic, stosownie do powagi imienia rzymskiego, tém bardziey, że kray ten, przez samego Trajana, do Państwa wcielony został. W tém rozumieniu poymujemy, dla czego takie linije dwie były wzniesione; jedna, bliższa Dunaju i morza; druga, nieco wgłąb kraju; według podobieństwa do prawdy, pierwotne zawojowanie, pierwszym, a drugie, dalszym wałem oznaczone było. Stan tych wszystkich okopów, które 17 wieków przetrwały, a które narod naysławnieyszy w historyi nam zostawił, godzien zaiste szczegółowego i dokładnieyszego opisania.

Wytępienie zatém lasów, na całém południu teraźnieyszey Rossyi, jak można wnosić, nastąpiło po wyniesieniu się Cymmeryyczyków z tych krain, i podczas zamieszkania ich przez Scytów. Jeżeli zbliżymy wypadki, uyrzémy, że te zgubcze spustoszenia, dokonywały się właśnie w tym czasie, kiedy inne narody, które zasmakowały w przyjemnościach życia obywatelskiego, rozkrzewiały kunszta, doskonaliły nauki, i torowa-

ły drogę do przemysłu i handlu. Te i tamte zostawiły po sobie wieczne i czasowi nieuległe pomniki. Twórcze dzieła Grecyi dotąd zachwycają świat oświecony; stepy śpiekłe, bez żadnego przytułku, przerażają wstrętem duszę.

Po wyniszczeniu lasów, i zaniechaniu uprawy ziemi, klimat powoli zmieniać się zaczął: lato stało się zbyt gorące, jesień sucha, zima bezśnieżna. Wody zaczęły opadać, rzeki wysychać, a nakoniec zupełnie miałkiemi się stały. Kiedy się wody w rzekach zniżyły, szerokie też ich uyścia, miałczéć musiały, a mieysca połączenia ich z Dunajem lub morzem, z powodu ścierania się prądów przeciwnych, i obustronnych odsepów piasku, powoli zaczęły się podwyższać; z upływem zaś czasu uformowały teraźnieysze groble. Takie działanie przyrodzenia przez długi przeciąg czasu, ustaliło nakoniec formę jezior teraźnieyszych; a przy uważném zastanowieniu się postrzeżemy, że groble te obszerne, składają się z muszli, piasku i mułu; co widocznym jest dowodem działania prądów ścierających się, w kierunkach przeciwnych. Stan Limanu Dniestrowego, przy uyściu do morza, i dziś ten fenomen okazuje. Koryta, któremi Dniestr wody swe do morza wylewa, corok prawie widocznie płytszemi się stają, i gdyby ta rzeka nie toczyła się po większey części przez mieysca leśne, doznałaby nieochybnie tegoż losu, co Jalpuch i inne. Dla większego przekonania, że doliny Budziackie, z powodu wytępienia lasów, oschły, posłużyjeszcze i to, że wszystkie rzeki przez część północną Bessarabii płynące, jako to Reut, Bem, i t. d., korzystając z wilgoci mieysc, lasami ocie-

nionych, wszędy brzegi mają wyższe, i przy uyściu do Dniestru, wód mu swoich dostarczają. Przypatrzenie się też wałom Trajana w tych mieyscach, gdzie przez doliny przechodzą, przekonywa, że w czasie, kiedy je sypano, rzeki jeszcze w różnych korytach się toczyły, i wały przy nich są rozdzielone; dzisia, oprócz wiosennych wylewów, też same rzeki, nie mają ciągłego biegu, i wodę tylko tam zatrzymują, gdzie są umyślnie porobione groble. Z tego się pokazuje, że od czasów już Trajana, w ciągu 1700 lat, klimat tameczny stał się suchszym i skwarliwym, a ztąd i wody po rzekach opadły i powysychały.

W całym ciągu tych badań, starałem się naocznie przekonać, że nie natura, lecz ludzie byli przyczyną uformowania się tych jezior, i dzisieyszego stanu Bessarabii. Przez wytępienie lasów i zaniedbaną uprawę ziemi, klimat się zmienił, a wzajemném oddziaływaniem na okolicę, wysuszył rzeki, i całą jey postać zewnętrzną przekształcił.

Przechodząc od czasów starożytnych do nowszych, postrzegamy w przeciągu 30 wieków, krainę tę zamieszkałą, już przez jey stałych mieszkańców, już przez przybyszów, nieznających siedlisk stałych i pokoju; a samą okolicę, teatrem walk i bojów ustawicznych. Rzeczywiście tędy szła ta krwawa droga, którą się cisnęły niezliczone pokolenia Scytów, Getów, Sarmatów, Alanów, Gotów, Hunnów, Ugrów, Bulgarów, Awarów, a nareszcie Tatarów, które wszystkie koleją, czas niejaki w tym kraju mieszkały, skrapiając go strumieniami krwi, i zostawując po

sobie samo tylko spustoszenie. Wszędy porozrzucane knrhany, mogiłami zwane, są oraz piętnem dawnych mieszkańców, i jedynemi pomnikami ich kultury. Każdy naród właściwe sobie kurhany zostawił, a pilnie rozważając, możnaby zbliżyć niejako epoki ich wzniesienia. Wszystkie mogą sprawiedliwie nazwać się schronieniami kunsztów; ponieważ pod ciężarem tych nasypów, dotychczas chronią się pomniki niektórych kunsztów owoczesnych (*). Nic nam więcey nie pozostało z tych milionów ludzi, którzy 30 wieków poświęcili jedynemu celowi: zniszczyć kray, który się dostał w ich ręce; nie dziw zatem, że Bessarabija postradała pierwotne piękności swoje, z rąk hoynego przyrodzenia otrzymane, i przekształciła się w krainę, rzeczywiście grobową. Lecz za naszych czasów zorza jey odrodzenia zabłysnęła: Rossya, do państw swoich ją przyłączyła, i pomyślności swey uczestniczką uczyniła. Ledwo 13 lat upłynęło, od czasu, jak orły rossyyskie rozpostarły swe skrzydła nad brzegami Dunaju i Prutu, a już dziki widok stepów Budziackich, zaczyna przybierać rysy przekształcenia, dlań przeznaczonego. W kierunku dolin głównieyszych: Kogilnika i Jalpucha, zakwitnęły już osady niemieckie i bulgarskie. Pierwsze, na Kogilniku, wabią uwagę porządnym rozkładem, pięknością domów murowanych, ocienionych już drzewami; drugie, na Jalpuchu, nie tak się zewnętrznym pozorem, jak

(*) Niedawno w pobliżu m. Galbina, rozkopano kilka kurhanów, i we wszystkich szkielety ludzkie znaleziono. U jednego, były na szyi paciorki, z kawałkow kości złożone, powiązanych między sobą nicią metallową, prawie zupełnie przerdzawiałą.

bogactwem rzeczywistém i przemyślnością mieszkańców odznaczają. Ci osadnicy, z za Dunaju przynieśli z sobą znajomość mieyscową tey krainy, i sposoby praktyczne do jey uprawy; a przeto zdołali wyprzedzić w dostatkach, sąsiadów swych, Niemców, którym do zbytków, powolnym krokiem doświadczenia posuwać się trzeba było; u Bulgarów, wszystkie gałęzie rolnictwa i chowu bydła, ze szczególnieyszém powodzeniem zakwitły. Podróżny, przez ich obwód przejeżdżający, wszędy widzi cechę pracowitości, uwieńczoney powodzeniem; okolice ich wiosek, ocieniły się winoroślami i drzewami owocowemi; złote kłosy pszenicy arnautki, obszerne błonia okryły; stepy są zapełnione stadami koni rączych i pięknych, albo wielkiemi trzodami owiec, cygayskiemi zwanych, których wełna naybardziey zbliża się do wełny owiec hiszpańskich. W życiu domowém, Bulgarowie odznaczają się prostotą i jakąś rubasznością niewymuszoną, która bynaymniey nie razi; ponieważ do każdego, bez względu na stan, mówią *ty*. Ochędóstwo też i przestronność ich mieszkań, godne jest uwagi; a zdolności kobiét, i szczególnieysza umiejętność ich w wyrabianiu kobierców i rozmaitych materyy z własney wełny, na naywiększe pochwały zasługują. Miasta Bulgarów: Komrat i Belgrad, pomimo świeżego ich założenia, już znacznie zachęcają przemysł, przez swoje targi i handel. Osady niemieckie, pomimo wszelkich zapomog rządowych, dotąd nie mogą wyrównać pierwszym, co do obfitości; wymieniłem już wyżey naygłównieyszą temu przyczynę; drugą zaś, może będzie to, że ludzie o-

puszczający swoję oyczyznę, darami przyrodzenia hoynie opatrzoną, nie zawsze podobno naylepszych są przymiotów. Z resztą nie masz wątpliwości, że obwód osad niemieckich, w krótkim czasie zakwitnąć w dostatki musi. Osada Tarutinska (*), od pospulstwa zwana *Anczykrak*, znakomita jest jarmarkami, dosyć wielkiemi, które się w niey, co dwa tygodni odbywają. Inne części Budziaku, są podzielone na obręby, i oddane Mołdawianóm i Rossyanóm, którzy tam osieść pragnęli; pozostałe zaś, nadane zostały urzędnikóm za zasługi, przez błogosławioney pamięci Cesarza Alexandra. Tym sposobem na całey przestrzeni Budziaku, w krótkim czasie, bardzo mało mieysc pustych zostało; lecz i te, jak można wnosić, nie długo w tym stanie potwają. W ogólności, można powiedzieć, że Bessarabija, dzięki stałey opiece Rządu i trwałym zasadom uporządkowania wewnętrznego, wkrótce przybierze tę postać, jaka jey słusznie należy z praw jey położenia fizycznego i jeograficznego. Oby doliny martwe ożyły, wody szumiącemi się stały, a drzewa gęste wzniosły swe szczyty pod niebiosa tam, gdzie trawa od skwaru słonecznego dotąd jeszcze obumiera! Każdy Rossyanin, powinien Rządowi swemu tego powodzenia życzyć, *i opiece jego błogosławić*.

(*) Wszystkie osady niemieckie, noszą imiona sławnieyszych zwycięztw, przez woyska rossyyskie, w ostatniey z Francuzami woynie, odniesionych.

PODRÓŻE.

Podróże i przygody w prowincyach perskich, nad brzegami południowemi morza Kaspiyskiego położonych; z dodaniem krótkich wiadomości pod względem geologii i handlu perskiego: przez J. B. *Frasera*, autora opisu podróży do Korazanu, i podróży do gór Himalayskich. Londyn 1826 in 4to str. VIII i 384 (*).

(*Journal des Savans* 1827).

W roku przeszłym, umieszczone były w Dzienniku Wileńskim (**) wyjątki z podróży P. Frasera do Korazanu. Podajemy teraz rozbiór nowego jego dzieła, przez Sylwestra de Sacy napisany.

Fraser, przymuszony zaniechać zamiaru zwiedzenia królestwa Bokhary, i innych pogranicznych krain państwa perskiego na wschodzie, wyjechał ze sławnego miasta Metched (Meschhed), po dosyć długim pobycie, i udał się do Astabadu (Asterabad), zwiedziwszy naprzód prowincyą *Kurdystan*, tak nazwaną z powodu, że w niey zamieszkali potomkowie familii Kurdów, przesiedlonych przez Szach-Abbasa wielkiego; a potém kraje zamieszkałe przez pokolenia turkomańskie. Podróż ta rzuciła wielkie światło na stan teraźnieyszy Korazanu i wschodnich granic Persyi. Kraje, pozostające P. Fraserowi do

(*) Travels and adventures in Persian provinces on the southern banks of the Caspian sea; with an appendix containing short notices on the geology and commerce of Persia, by James B. Fraser.

(**) Historya i literatura Tom IV. str. 362.

zwiedzenia, zbliżając się ku wschodnim granicom tego królestwa, jakoto: prowincya, którey Astabad jest stolicą, Mazenderan i Gilan, są rzadko zwiedzane przez wędrowników europeyskich; a dwór Teherański, nie zdaje się sprzyjać zaspokajaniu ich ciekawości, ilekroć oświadczają chęć oglądania tey części jego państwa. Otrzymaliśmy jednak w ostatnich latach liczne i ciekawe wiadomości o tych północnych krajach Persyi, z drugiey podróży P. Morjera i P. Wiljama *Ouseley*, tudzież z wybornego pamiętnika półkownika Trezela, ogłoszonego przy podróży do Armenii i Persyi, przez Amadeusza *Jaubert* (*). Chociaż większa część opisu Frasera, zajęta jest relacyą o jego przygodach osobistych, a szczególniey o przykrościach jakich doznał w tey ostatuiey części podróży, kiedy się chciał udać z Rechtu do Tebryz, jednakże dostarcza wiele ważnych wiadomości, o nowożytney jeografii tych prowincyy, ich urządzeniu, handlu, kulturze, przemyśle, charakterze i obyczajach mieszkańców. Wszędy napotykają się szczątki tego, co Szach-Abbas zdziałał dla pomyślności tey części swego państwa, którey szczególniey sprzyjał; ale zdaje się, że te ślady dla tego tylko uszły ostatniey zagłady, aby świadczyły, i o odmianach nieszczęsnych, których Persya była teatrem po wygaśnieniu dynastyi Sofisow (czyli raczey Sefewisow), i o niestaranności teraźnieyszego rządu. Napomkniemy pokrótce drogę P. Frasera, i uwagi, które zebrał w czasie tey podróży, składającey się w opisaniu, ze dwudziestu dwóch rozdziałów.

(*) Wyjątek z podróży *Jauberta*, obeymujący opisanie Kurdystanu, umieszczony jest w Dzienniku Wileńskim 1826. Historya i literatura tom II. str. 344.

Astabad, miasto naczelne prowincyi, nie wiele zwracającey na siebie uwagi, znacznie upadło odtąd, jak Nadyrszach, lękając się burzliwego umysłu mieszkańców, zniszczył twierdzę, znaydującą się w obwodzie jego murów. Odznacza się jednak korzystnie pod wielą względami, od większey części miast perskich, jakoto: zabudowaniem domów, wielkiemi ogrodami, drzewami otaczającémi mieszkania, ulicami dobrze brukowanémi, i podeymowaném staraniem w ułatwieniu spływu wody. Astabad, chociaż ma port nad morzem Kaspiyskiém, prowadzi atoli handel dość ograniczony, a na bazarach nie widać innych towarów, oprócz rzeczy, służących do pożywienia mieszkańców. Prowincya Astabadu, jest pierwiastkową oyczyzną pokolenia Kadżarów, do którego należy familia dziś panująca w Persyi: słynie ona strzelcami zwanymi *tofenkdżis*, których oddział znaczny, zawsze jest na posłudze królewskiey. Klimat Astabadu uważany jest powszechnie za niezdrowy tak, że w czasie ciągłych upałów, wszyscy mieszkańcy, którzy tylko mogą, opuszczają miasto, a udają się w góry, na letnie pomieszkania, *yeylaks* zwane.

Mulnicy, którzy byli przewodnikami P. Frasera z Metched do Astabadu, obowiązali się towarzyszyć mu aż do Sary, stolicy prowincyi Mazenderanu. Przybywszy do Astabadu 6 kwietnia 1822, opuścił on to miasto 15 tegoż miesiąca, i zwrócił się ku Aschraf. Przybył 16 do Nohandech, małey wioski, odległey tylko o 6 mil od muru, niegdyś warownego, a dziś po części rozwalonego, który stanowił granicę Astabadu i Mazenderanu, a rozciągał się od gór, położonych na południu

tey prowincyi, aż do morza. Przeszedłszy za ten mur dnia 17, udał się do Aschraf. Miasto to, zawiera jeszcze liczne i wspaniałe szczątki pałaców i ogrodów, któremi je przyozdobił wielki Szach-Abbas; lecz ślady przeszłey wielkości tey rezydencyi królewskiey, codziennie zacierają się, nie tylko od działania powietrza i zaniedbania, ale nadto i od ręki ludzkiey; bo każdy zabiera potrzebne sobie materyały, a nikt tego nie broni.

Trzema laty przed zwiedzeniem tych zwalisk przez P. Frasera, kiedy król perski odbywał podróż do Mazenderanu, Seid, jeden z tych mniemanych potomków Mahometa, których tak często napotkać można w krajach muzułmańskich, odważył się prosić Monarchę, aby zwrócił uwagę na zachowanie niektórych przynaymniey części tych gmachów, noszących nazwiska *Imareti-czesmek*, czyli pałacow źrzódła, i *Sufiabad*. Kiedy król odpowiedział, że to wymagałoby wielkich nakładów, a nie ma na to potrzebnych kapitałów, Seid nalegał, że jeśliby skarb królewski nie wystarczył tym kosztom, aby przynaymniey Monarcha zezwolił załatwić je ze skarbów Szach-Abbasa: „A gdzież są te skarby! zawołał „król. Wasz niewolnik, odpowiedział Seid, od-„waża się pokornie przełożyć waszey królew-„skiey mości, iż gdyby obrócono na pożytek wo-„dy z tego źródła, wydawałyby corocznie trzy „tysiące ładunków ryżu, a poniesione koszta „dwóch albo trzech tysięcy tomanów, mniey niż „w przeciągu lat dziesięciu powróciłyby do skar-„bu. Dosyć tego, wykrzyknął oszczędny monar-„cha; król nie może zgodzić się na takie wydatki.

„Zysk jest wcale mały, i długo jeszcze nań cze-
„kać trzeba; nie, król tego uczynić nie może.“

Jest podanie mieyscowe, że miasto Aschraf, w czasie swojey świetności, miało trzysta łaźni, co, chociażby i przesadzoném było, może dać wyobrażenie o jego ogromney ludności: dziś liczą w niém ledwo pięćset domów, a rząd nie ma innego zysku z miasta i podległych mu wsi, jak tylko trzysta strzelców *tofenkdžis*.

Po dosyć krótkim pobycie w Aschraf, wędrownik nasz, udał się w dalszą drogę do Sari; za zbliżeniem się do tego miasta, uwiadomił o swojém przybyciu księcia, zarządzającego prowincyą Mazenderanu, Mohameda-Kuli-Mirzę, jednego z synów królewskich, czyli raczey jego ministra, Mirzę-Sadeka. Sposób ten wzywania gościnności, jest pewnym rodzajem opłaty, którą muszą dopełnić cudzoziemcy, potrzebujący pomocy rządców i urzędników. Nayczęściey ta gościnność, drożey kosztuje, aniżeli własne utrzymanie się. Lecz z inney strony, wiele jest przypadków, gdzie wędrownik, zostawiony samemu sobie, nie zdołałby znaleść ani schronienia, ani zasłony, od obelg i łakomstwa mieszkańców. Ostrzeżono P. Frasera, nim był stawiony przed księciem, iż Mohamed-Kuli-Mirza nagotował wielki wór, w nadziei, że gość podarunkami go napełni. Przypuszczony na audyencyą do książęcia 23 kwietnia, dobrze został przyjęty. Mohamed-Kuli-Mirza, oświadczył chęć widzenia jego rysunków, astrolabium i innych narzędzi; ale zostawił na inny czas swoję ciekawość, a pozwolił P. Fraserowi odeyść, zapraszając aby obeyrzał to

wszystko, coby tylko ściągało jego uwagę, bądź w mieście, bądź w całey prowincyi.

Starożytne miasto Sari, zdaje się, że było zawsze uważane za stolicę Mazenderanu. Nic nie dowodzi, aby miało kiedy zaymować obwód obszernieyszy od teraźnieyszego. Ludność, według naszego wędrownika, wynosi 30 do 40 tysięcy dusz. Nie jest brukowane, i nie ma tam żadney pilności około zachowania ochędóstwa i zdrowości mieysca. Bazary, podostatkiem są opatrzone w przedmioty żywności. Pałac rezydencyonalny książęcia, zarządzającego prowincyą, jest dziełem Agi-Mohammeda-Chana, pierwszego założyciela potęgi Kadżjarow, który po śmierci Kerim-Chana, udał się do Mazenderanu, gdzie długo prywatnie przebywał, nim osiadł na tronie perskim. Sari ma także *dżjami*, to jest meczet, gdzie się odbywa uroczyste nabożeństwo piątkowe, tudzież pięć mało znaczących klasztorów. Znayduje się też pięć łaźni publicznych i kilka prywatnych. Oprócz tego, miasto ma wiele wież, i rozmaite budowy mniey więcey starożytne, które zdają się bydź grobami książąt lub znamienitych osób, oraz wiele studni podziemnych, z których w czasie naywiększych nawet upałów, można mieć zawsze świeżą wodę. Opisanie tego miasta, z tego już, co o niém powiedział P. Ouseley, zasługuje na uważne czytanie, a jeden z pomników pospolicie nazywany *Gumbezi-Selmi-Tur* (sklepienie Selmy syna Turowego) mógłby stać się przedmiotem badań archeologicznych; chociaż P. Ouseley uważa go za dzieło muzułmańskie. Powiadają, że są tam napisy arabskie; lecz ani P. Ouseley, ani Fraser, nie mogli ich wyczytać, ani

przepisać; co rodzi wątpliwość o języku, w jakim są napisane. Nie będziemy się więcey nad tém zastanawiali, dla szczupłego obrębu tego artykułu. Równie też dla tego, pominiemy uwagi wędrownika nad klimatem Mazenderanu, charakterem, obyczajami, ubiorami mieszkańców, i nad wielą okolicznościami jego pobytu w Sari, które nie są bez interessu. Takiemi, z pomiędzy innych, są lekarskie starania, podeymowane około siostry książęcia, i opowiadanie nazyra czyli prywatnego komissarza księcia, Ramzanbega, u którego mieszkał, o wszystkich doznawanych uciskach, od czasu, jak stracił u dworu zachowanie. Powiemy tylko, że P. Fraser był dosyć szczęśliwym, iż potrafił zaspokoić chciwość rządzącego księcia, podarunkami nie nazbyt wysokiey wartości. Jednakże, mały teleskop, którego używał do swoich postrzeżeń, tak dalece podobał się księciu, że chociaż drogo P. Fraser kosztował, musiał jednak z nim się rozstać.

P. Fraser, słysząc podczas swego pobytu w Korazanie, że poseł angielski przy dworze perskim będący, opuścił Teheran, z powodu jakichś nieporozumień; wysłał z Sari umyślnego do Teheranu, dowiadując się o prawdzie tey pogłoski, i w razie, gdyby była bezzasadną, dla zapewnienia się czy lekarz Makniel, zostający przy poselstwie angielskiém, miał przybyć do Sari, dla towarzyszenia mu w podróży przez Mazenderan i Gilan. Chciał także wiedzieć, czy część jego obłogów, którą przed sobą wysłał prosto z Metched do Teheranu, przybyła do tey stolicy. Posłaniec za powrótem 30 kwietnia, uwiadomił, że obłogi jeszcze nieprzyszły do Teheranu, że po-

seł Willok i lekarz Makniel, rzeczywiście opuścili tę rezydencyą, a przenieśli się do Tebriz. Nie mając więc żadney pobudki do przedłużenia swego pobytu w Sari, chciał jak nayprędzey wyjechać ze stolicy Mazenderanu, zwiedziwszy jednak wprzódy, zwaliska Ferabadu (Farahabad), dawney rezydencyi Szach-Abbasa wielkiego, gdzie ten książe umarł w r. 1628. Ferabad odległe jest tylko na 17 mil od Sari, a leży przy uyściu rzeki Tedżin, oblewającey to miasto ; rozwaliny jego świadczą jeszcze o wspaniałości i guście założyciela, lecz to miasto nie może się równać z Aschrafem: widać, że Aschraf było ciągłą rezydencyą monarchy, kiedy przeciwnie Ferabad, był tylko czasowém mieszkaniem. W około tego królewskiego mieszkania, powstało znakomite miasto, dziś do stanu nędzney wioski doprowadzone.

Nad brzegiem morza Kaspiyskiego, nie daleko Ferabadu, P. Fraser oglądał zakład jednego armeńczyka, na połów i przyprawianie jesiotrów, wysyłanych ztąd do Rossyi.

W Sari, rozstał się nasz wędrownik z Mirzą Abdulrezakiem, towarzyszącym mu z Teheranu; a to rozłączenie się, jakkolwiek z obu stron oddawna pożądane, sprawiło mu jednak przykre uczucie. Nakoniec 4 maja pożegnawszy się z księciem Mohamedem Kuli-Mirzą, i Ramzanbegiem, od którego doznał tyle dowodów szczerego przywiązania, w czasie swego pobytu w Sari, udał się do Balfiurusz, dokąd tegoż samego dnia przybył.

„Miasto Balfiurusz, mówi Fraser, szczególnym a może jedynym jest wyjątkiem, z ogólnego obrazu miast perskich. Miło jest dla cudzoziemca, zwłaszcza mieszkańca kraju handlowego, zna-

leźć tu miasto wyłącznie oddane handlowi, zamieszkane całkiem od kupców i rzemieślników, cieszące się pomyślnością i szczęściem, których w Persyi nie ma przykładu. Zdaje się, że nie ma tam żadnego Chana, lub magnata; sam rządzca jest kupcem. Miasto okazuje barwę swobody, obfitości i wygód, połączonych w nayludnieyszych jego częściach, z ruchem i czynnością, jakich trudno gdzieindziey w tém królestwie, a nawet gdziekolwiek, cóś podobnego napotkać: przypomina ono wędrownikowi nayhandlownieysze miasta Indyyskie.

Teraźnieyszy stan miasta Balfiurusz nie zasięga bez wątpienia odległey starożytności; jest ono owocem handlu, pod którego szczęśliwym wpływem wzniosło się stopniami, do dzisieyszego znaczenia i rozległości. Trudno naznaczyć przyczyny, które zaprowadziły początkowie handel, i nadały wzrost pomyślności tego miasta; bo na pierwszy rzut oka, położenie nie zdaje się bydź przyjaznėm; owszem wiele okoliczności staje na przeszkodzie do utworzenia składu znacznego handlu. Położone jest wprawdzie w kraju bogatym, ale nizkim i wilgotnym; zapadłe i ledwo dostępne drogi, raczeyby powinny przeciąć wszelkie z niém związki, aniżeli przyczynić się do założenia siedliska znacznego handlu, jaki w niém teraz ma mieysce; port o 12 mil odległy, ile się można było wywiedzieć, jest stanowiskiem ze wszech stron otwartém. Ale z inney strony, można powiedzieć, że równina żyżna i płodna, na którey to miasto jest zabudowane, dostarczając obficie wszelkich płodów, jakie tylko grunta Mazenderańskie wydają, czyni je stosownėm do za-

łożenia tam powszechnego na nie targu; przytém leżąc przy dwóch głównych gościńcach, wiodących przez górę Elburs, jest prawie śrzodkowém mieyscem i siedliskiem obszernego handlu, między Kazwinem, Teheranem, Szahrudem, a wnętrzem Persyi i Rechtem, stolicą Gilanu. Jakiekolwiek wreszcie są przyczyny dzisieyszey pomyślności Balfiurusza, to pewna, że naywiększą korzyść, którey dziś skutków doznaje, jest jego swoboda; nie ma ono stosunków z rządem, będąc uchylone od ucisku ciążącego nad resztą kraju. Rządca, rodem z tegoż miasta, sam jest kupcem; nie śmie zatém, chociażby i miał chęć, użyć uciążliwych środków. Podatki są umiarkowane, a miasto wolne jest od zaciągów woyskowych, bądź w piechocie, bądź w jeździe. Lecz tak szczęśliwy byt nie może trwać długo w Persyi. Już bogactwa Balfiurusza, obudziły chciwość Mohameda-Kuli-Mirzy, który w czasie mego tam pobytu, zamyślał posłać swego syna Iskandra-Mirzę, za namiestnika do Balfiurusza; tłumy mirzów, chanów, golamów (paziów) i innych podwładnych i zauszników dworskich, udadzą się za młodym książęciem: miasto będzie musiało ponosić wszelkie wydatki na jego utrzymanie, a ztąd będzie obarczone ciężkiemi podatkami. Mieysce administracyi sprawiedliwey i gospodarney, zaymie systemat szalbierstwa i przekupstwa; porządek, i sprawiedliwość ustąpią przed intrygami, uciskiem i zdzierstwem zepsutego dworu. Z taką odmianą bez wątpienia pomyślność Balfiurusza nagle upadnie.

Liczą w Balfiuruszu 20 do 30 klasztorów; a miasto równie jest sławne z wielkiey liczby *mul-*

low, czyli ludzi uczonych, i ich wziętości, jak ze swego handlu.

Jedną z cech naywyraźniey odróżniających lud Mazenderański od innych krain Persyi, a szczególniey Korazanu, jest ta, że kradzieży bardzo rzadko się dopuszcza. Mieszkańcy Balfiurusza różnią się jeszcze chlubnie od mieszkańców Sari, grzecznością i uprzeymością dla cudzoziemców; czego P. Fraser nie raz doświadczył.

Będąc w tém mieście, spotkał się z dawnym znajomym z Teheranu, który pod postacią derwisza, pędząc życie tułackie, utrzymywał się kosztem łatwowierności prostaków i gminu. Powiadał on, że znał zbliska posła angielskiego Willoka i lekarza Makniela; upewniał, że oba wespół ze wszystkimi Anglikami, znaydującymi się w Teheranie lub w Tebryzie, byli zmuszeni opuścić Persyą z powodu nieukontentowania królewskiego; że Szach pod jakimś pozorem, nakazał P. Willok przysłać sobie znaczną ilość pieniędzy, a w razie nieuskutecznienia tego, posłaniec miał rozkaz przynieść głowę posła; mówił, że nie wié o dalszych okolicznościach tych układów; wié tylko, że się rzecz skończyła na wyganianiu wszystkich Anglików. Chociaż P. Fraser nie wierzył temu, jednakże był niespokoynym, i tém bardziey jeszcze żądał przyśpieszyć swóy wyjazd do Recht, stolicy Gilanu, gdzie się spodziewał otrzymać pewnieysze wiadomości o stanie interessów. Spiesznie więc umówił się z mulnikiem o koszta podróży z Balfiuruszu do Recht, więcey dwóchset mil wynoszącey, i wyjechał 10 maja 1822 do Amul o 22 mil odległego. Rzeka Hirraz (podług Ouseleja, *Harhaz*), oddziela mia-

sto Amul od przedmieścia, mającego znaczny bazar. Ludność tego miasta wynosi 35 do 40 tysięcy dusz; ale w czasie letnim, znacznie się zmnieysza; wszyscy mieszkańcy, którzy tylko mogą, szukają zdrowego powietrza w górach. Bazary są obszerne i dobrze opatrzone; z tém wszystkiém, handel tego miasta w niczém nie podobny do Balfiuruzkiego, ogranicza się potrzebnemi tylko do żywności mieszkańców płodami. P. Fraser, przytém robi uwagę, że mieszkańcy Mazenderanu, co do przyjemności i wygód życia, znacznie wyprzedzeni zostali przez inne prowincye perskie. Na dowód tego opowiada, że gdy chciał opatrzyć się w herbatę w Balfiurusz, a potém w Amul, nie mógł więcey nad ćwierć funta dostać, u kramnika kupczącego częściami, i w bardzo małey ilości, za bardzo wysoką cenę. Co do kawy, tey nawet nie znano. W wielu stronach odległych od zatoki perskiey i znacznieyszych mieysc handlowych, czasem zgoła kawy dostać nie można; albo chyba tylko w bardzo małey ilości. W Korazanie naprzykład, rzadko gdzie widzieć można kawę, i to tylko po domach znacznieyszych i bogatych; ale za to wszędzie można znaleść łatwo herbatę, którą, zamiast kawy, częstują gości: „Nie widziałem, „aż do przyjazdu do Mazenderanu, powiada nasz „wędrownik, takiego mieysca, gdzieby nie używano tych obu napojów, i gdzieby ich dostać „nie można było na targach publicznych.”

W Amul ściągnęły uwagę naszego podróżopisarza same tylko zwaliska pięknego pomnika, wzniesionego przez Szach-Abbasa wielkiego, nad grobem Seid-Kawam-eddina, znanego więcey pod imieniem Mirza-Biuzurga, który panował przed

400 laty w Amul i Sari. Matka Szach-Abbasa pochodziła z tego rodu. Kawam-eddin, wywodził się od Alego i Fatymy, przez Imana Zeinelabeddina. Tyle się wsławił cnotą i pobożnością, że w czasie rewolucyi przypadłey w ósmym wieku Hegiry, w Mazenderanie, państwie wówczas niepodległém, wyniosł się na tron, i dał początek dynastyi Seidów, panującey aż do roku 920 Hegiry. Syn Kawam-eddina, zwany Seid-Kawaleddinem, potrafił nawet pozyskać względy Tamerlana, przez co ochronił życie i własność poddanych, swoję niepodległość i większą część państwa. Pomnik, o którym mowa, doznał losu wszystkich okazałych dzieł Szach-Abbasa; trzęsienie ziemi, 14stą laty przed podróżą P. Frasera przypadłe, przyczyniło się znacznie do jego zniszczenia. Zdaje się, że to jest ten sam pomnik, o którym Ouseley wspominał, jakby o meczecie, którego założenie przypisują Szach-Abbasowi; lecz sam go uznaje za daleko dawnieyszy.

Chcąc się dostać z Sari do Amul, trzeba przeprawić się przez bystrą i gwałtowną rzekę Hiraz, po moście na dwónastu arkadach, zbudowanym na fundamentach dawnieyszego, kosztem Mirzy-Szefi, zmarłego przed niewielą laty, ministra Fet-Ali-Szacha, a którego wspaniałości winien Mazenderan wiele gmachów, na użytek publiczny przeznaczonych, i pobożnych zakładów.

Opuściwszy Amul 12 maja, Fraser zbliżył się do brzegów morza kaspiyskiego, i następnych dni zwiedzał jego pobrzeża; 17go przebył potok, odgraniczający Mazenderan od Gilanu; 18go stanął w karawanseraju Lachidżiańskim starożytnego miasta, mającego teraz ludności około 15 tysięcy

dusz, którego bazary są tak obszerne jak Amulskie, i równie w towary opatrzone. Głównym przedmiotem jego handlu jest jedwab', dostawiany do Rechtu i Enzeli, na przedaż cudzoziemcóm; albo prosto posyła się do Ispahanu, gdzie zasila kilka rękodzielni; 19 maja trzeba było przebydź rzekę Sefid-rud, spadającą z gór, w wyższych krajach zwaną Kizil-uzun; wypływa ona z wąwozu głębokiego, i wpada gwałtownie do morza Kaspiyskiego o kilka mil na wschód Enzeli. Po wielu trudnościach i stracie czasu, przebył P. Fraser ze swemi ekwipażami Sefid-rud, i tegoż samego dnia stanął w Rechcie.

Następne wydarzenie, którego nasz wędrownik był świadkiem, dowodzi, że jeżeli religija straciła po części swóy wpływ w Persyi, jak to uważa autor, przesądy atoli mają jeszcze wielką moc nad umysłami. Często bogaci zalecają, aby ich ciała po śmierci, były przeniesione do Metched, i pogrzebione w ziemi, uświęconey popiołami Imana Riza. Kiedy P. Fraser bawił w Astabadzie, rozeszła się pogłoska, że Turkomani z pokolenia *Tiukeh*, w liczbie kilku tysięcy zebrani, sprzymierzywszy się z Uzbekami w celu napadnienia na Korazan, już byli gotowi do uskutecznienia tego zamiaru. Mówiono także o wycieczkach nieprzyjacielskich w okolice Szahrud, i że pomiędzy innemi drogiemi sprzętami, porwali ci rozboynicy zwłoki znamienitego w kraju człowieka. Zaśmiał się na to wędrownik, mówiąc: iż podobna zdobycz nie nagrodzi ich trudów. „Mylisz się WPan, rzecze mu opowiada-„jący; zdobycz ta przyniesie im nayminiey 20,000 „tomanów (około 11,000 funtów szterlingów)

„bo syn, brat, i żaden z krewnych zmarłego, nie „zniesie tego, aby ciało krewnego, miało bydź „pogrzebane w ziemi niewiernych Sunnitów; „będzie je musiał wykupić, za taką cenę, jaką „mu te łotry naznaczą. Podobne zdarzenie, do„dał, przytrafiło się nie dawno; krewni zmarłe„go nie chcąc, czy też nie mogąc, opłacić wyma„ganey summy, przestali na wykupieniu jedney „ręki, za tysiąc tomanów, którą przenieśli do „Metched, i pochowali, jako reprezentującą całe „zwłoki."

Wyprawa Lorda Byroną kapit. okr. do wysp Sandwickich na okręcie Królewsko-Brytańskim: La blonde. Cz. 1 London 1827.
(*z Archiwum północnego.*)

Lord Byron synowiec i naślednik imienia znakomitego poety, wydał niedawno opisanie wyprawy swojey na ocean spokoyny. Wiadomo, że jemu poruczoném było odprowadzenie do wysp Sandwickich ciała Tamegamegi, tamecznego Króla i Królowey, żony jego, zeszłych w Londynie 1824 roku.

Dzisia Anglia, mieszkańców archipelagu Sandwickiego poczytuje za swych hołdowników. Lecz jeżeli mamy wierzyć pismom angielskim, opieka ta, którą Wielka-Brytanija na usilne ich nalegania przyjąć nad niemi raczyła, naymnieyszey korzyści nie przynosi dla Anglii; która musi ochraniać ich od przywłaszczeń i napaści Amerykanów i innych narodów; wyspiarze zaś ci, tysiączne wygody i zyski ze związków z Anglią czerpają;—„Chociaż odkrycie wysp Sandwickich

do nas należy (*), czytamy w jedném z tych pism, „lecz, na szczęście, możemy się tém pochlubić, żeśmy im nigdy nic złego nie zrobili. We wszystkich „naszych stosunkach z mieszkańcami, wyłączywszy jedno lub dwa zdarzenia, widoczny z naszey strony charakter przychylności ku nim, i „pożytek mieszkańców. Jedynym naszym celem „było wyrwać ich ze stanu opłakanego, w których mieśmy ich zastali, i udzielić wyobrażeń prawdziwych o ważności, mocy i doskonałości rodu, do którego należą.” Dla zaszczytu rodu ludzkiego, i dla dobra prostych dzieci natury, mieszkańców wysp południowych, wypadłoby podobno życzyć, żeby się nigdy w mniey przyjaźnych stosunkach z żeglarzami angielskiemi nie poznawali. Lecz wracaymy do wyprawy szlachetnego Lorda, który przynaymniey w tém, co od niego zależało, nie ma nic *sobie do wyrzucenia.*

Archipelag Sandwicki składa się z dziesięciu wysep, z których ośm jest zamieszkanych. Wnoszą, że obszerność ich może bydź do 50,000 mil kwadratowych. *Heuay* (Haouaii) zwyczaynie zwana *Ahuayhi* (Owhyhee) długości ma 97 mil, a szerokości 78. Wyspa ta we czworo większą od wszystkich dziewięciu, razem wziętych. *Cook*, na cały ten Archipelag kładł *mieszkańców do 400,000*; powiadają jednak, że ta liczba jest prze-

(*) Długi czas trwało mniemanie że Kapitan Kuk (Cook) pierwszy zwiedził wyspy Sandwickie, gdzie też zginął w zatoce Karakekonskiey; lecz Lapeyruz przekonał się, że odkrycie ich należy do Hiszpana Gaetano, który jeszcze w 1542 r. do nich przybijał. Sandwiczanie znali użytek żelaza przed przybyciem Kuka; a ponieważ na wyspach oceanu spokoynego nie ma kopalni tego metallu, z tego wnieść musiémy, że dostali go podczas uprzednich stosunków z Europeyczykami.

sadzoną. Missyonarze Amerykańscy, w ostatnich czasach tam przemieszkujący, liczą tylko do 130,000, z których trzecia część na *Ahuayhi* zamieszkała. Ze wszystkich wysp *Polinezyi*, *Sandwickie* nayczęściey przez Europeyczyków odwiedzane były. Porty i stanowiska wygodne do zarzucania kotwic, czynią je ważnemi dla okrętów szukających schronienia lub odpoczynku po drodze z Ameryki do Azyi. Kupcy Angielscy i Stanów zjednoczonych Ameryki, utrzymują na nich swoich agentów. Missyonarze obu tych narodów tam osiedli, i bardzo dobrze byli przyjęci od Króla Rio-Rio (Riho-Riho) czyli *Tamegamegi* II: to bowiem imie przed odjazdem do Anglii był przyjął. Ociec jego przez czterdzieści lat panował nad wszystkiemi wyspami archipelagu Sandwickiego, które jedną po drugiey mocą oręża zdobył. Syn jego spokoynie wstąpił na tron w r. 1819, i pierwsze czasy panowania wielkiemi przemianami oznaczył. Otrząsnąwszy się z przesądów, w których był wychowany, zaraz po wstąpieniu na tron, obalił cześć bałwochwalczą, świątynie bałwanów zburzył, kapłanów ich pozbawił wszystkich dostoyności i przywilejów, sam wyrzekł się krwawey religii przodków, i z całym swym domem religią chrześciańską przyjął. Z początku, wszystkie te przedsięwzięcia silnego doznały oporu; część narodu wzięła się do oręża na obronę kapłanów i bożyszcz, wszczęły się powszechne zamieszania: trzeba było walczyć i pokonywać. Lecz *Karaymoku*, pierwszy minister i wódz, który się już za panowania zeszłego Monarchy w sztuce wojenney i w administracyi państwa wyćwiczył, silnie po-

parł widoki swego Monarchy. Buntownicy we wszystkich bitwach byli zwalczeni, pomimo obiecaney im przez kapłanów pomocy od skrzywdzonych bogów. Wdowa zeszłego Króla, matka *Tamegamegi*, podobnież synowi swemu pomagała. „Rozumnie mówicie, rzekła do Ministrów, bogowie nasi nic nam dobrego nie zrobili: sąto okrutnicy; niechże się spełni wola Króla." — Jak tylko zbroyni bałwochwalcy zostali rozproszeni, wnet ustały gwałty, i zaniechano przymusu: dawnych obyczajów odstąpić niechcącym, zostawiono wolność zupełną, a przykład Króla i naczelników skuteczniey działał, niżeliby mogły przymuszania i ustawy. Wiadomo też było, że na wyspach *Towarzyskich*, *Pomar*, Król *Otahity*, dawną cześć bogów obalił, a przyjął od Missyonarzów europeyskich opowiadaną. Wkrótce się jeszcze przekonano o niedołężności tych bogów, którym tyle ofiar ludzkich poświęcali; widzieli bowiem, że cudzoziemcy na tych wyspach osiadający, jawnie okazywali pogardę bałwanóm drewnianym i kamiennym, a jednak nie tylko nie ponosili klęsk żadnych, które kapłani bałwochwalscy im przepowiedzieli; lecz oraz z większém powodzeniem interesa swe prowadzili, i nad naygorliwszemi czcicielami bożyszcz Sandwickich przewagi widoczney nabywali. Lecz widokom Tamegamegi to nayWięcey pomogło, że wszystkie niewiasty Sandwickie, wyłączywszy ofiarnice bogini *Pele*, na jego stronie stanęły, skoro ustawę *Tabu* czyli *zaprzeczenia* skasował (*); ustawa ta bo-

(*) Systema *Tabu*, którego początek ginie w mroku przeszłości, lecz które, z niejakiemi odmianami na wszyst-

wiem szczególniey kobietom była uciążliwą, i stała się w ręku kapłanów naystraszliwszém narzędziem, jakich kiedykolwiek okrucieństwo dla uciemiężenia ludzi i dogodzénia swey zemście użyło. Dziś, kiedy powszechnie już zgodzono się na odmiany przez Króla zaprowadzone, i kiedy opinija narodu nowy kierunek przybrała, nale-

kich wyspach oceanu spokoynego panuje; wszakże nie wspomniane między obyczajami Polinezyi, ani przez historykow, ani przez wędrowników, ciężyło nad wyśpiarzami we wszystkich stosunkach życia, prześladując ich albo postrachami próżnemi, albo nadto rzeczywistemi stratami i strapieniami. Według *Tabu*, Król tylko i ofiarnicy mieli prawo jeść orzechy kokosowe Świniny, ptastwa i różnych ryb, kobietom nigdy, a mężczyznom w czasie *Tabu* używać nie wolno było. Zabroniono też było mężczyznom i kobietóm jeść razem z jednego pulmiska. Tabu szczególniey ugniatało kobiéty, usuwając je od spólnego stołu, i zmuszając do karmienia się potrawami naygrubszemi, których nawet przyprawować nie mogły tak, jak te, które panóm swym sporządzały Jeśli wyśpiarza jakiego znaleziono na mieyscu wyższém od głowy Królewskiey, chociażby to było na drzewie lub maszcie, natychmiast poświęcano go bogom i zabijano. Tenże los spotykał nędzarza, któryby wyżey głowy Monarchy rękę podjąć odważył się. Bożyszcza, świątynie, osoby i nawet imiona Króla i familii panującey, osoby ofiarników, ludzie do bożyszcza należący, domy, odzienie Króla i ofiarników, były zawsze *Tabu*, to jest święte. Epoki *Tabu* były zwyczayne i wielkie. W czasie zwyczaynych, mężczyzni musieli tylko pozbawiać się rzeczy zwyczaynych, być obecnymi podczas *Keju* (nabożeństwo) wieczornego i rannego; lecz podczas wielkiego Tabu musiano gasić ogień, tak na wyspach, jak i w okręgu; nie wolno było spuszczać łodzi na wodę, zabroniono było myć się; oprócz tych którzy służyli przy świątyniach, nikt nie mógł zjawić się na drogach; psy nie powinny były szczekać, swinie i ptastwo domowe naymnieyszego łoskotu i głosu wydawać; w przeciwnym bowiem razie, Tabu byłoby przerwane i działanie jego zniweczone. Dla tego psóm i swiniom wdziewano kagańce; ptastwo zaś zamykano okręcając mu głowę czémkolwiek, żeby dnia nie widziało. Lud upadał na twarz przed naczelnikami dlań świętemi, kiedy przed, lub po *Tabu*, przechodzili. Królowie i ofiarnicy nie powinni byli do niczego się dotykać; służebnicy pokarm im do ust wkładali. Naymniey-

ży mieć nadzieję, że okrucieństwo i bałwochwalstwo, jednymże ugodzone ciosem, nigdy już *nie powstaną odtąd na tych wyspach*, które hoynie darami swemi osypawszy przyrodzenie, zdaje się, że je przeznaczyło na siedlisko szczęścia i pomyślności.

Chociaż dzieło, o którém tu mówić mamy,

---

sza obraza Tabu karała się śmiercią, a kiedy nie znalazło się występnych, lub ofiarnikóm nie stało ofiar do poświęcenia bożyszczóm, naówczas ustanawiali Tabu nadzwyczayne i tak surowe, że prawie nie podobna było w czémkolwiek przeciw niemu nie przestąpić. Częstokroć też w innéme mieyscu nie objawiali *Tabu*, a takim sposobem nie trudno było znaleść przestępców, których, ludzie umyślnie do tego przystawieni, natychmiast porywali i wlekli na ołtarze. Pewien cudzoziemiec opowiada, że podczas takiego *tabu* postrzegł łodkę, pływającą przed kilku domami, i zdawało się że bałwany zatopić ją miały. Jeden z tych co w niey byli, wpadł do morza; natychmiast z nayblizszego domu starzec, powodując się jedynie chęcią ocalenia podobnego sobie człowieka, wybiegł ku brzegowi; szpiegi, których ofiarnicy posłali, porywają go i oddają tym okrutnikóm, którzy w pobliskiey świątyni przygotowali się już byli do wypełnienia swey krwawey ofiary. Człowiek zaś który udawał tonącego, natychmiast wskoczył do łodzi, i wkrótce z towarzyszami znikł w oddaleniu.

Nakoniec i Król Tamegamega dał wielki przykład zgwałcenia *Tabu*, i takim sposobem zaczął przemiany zamierzone. Wezwał na wielką ucztę mieszkańców znakomitszych Ahueyhi, żony ich i naczelników innych wysp. Goście, według zwyczaju siedli osobno, mężczyzni w jednym kącie, kobiety w drugim. Kiedy wszyscy takim sposobem uporządkowali się, Król natychmiast posłał po ptastwo i inne jadła zabronione, i kazał je podać zgromadzonym kobietóm; potém usiadł do osobnego stołu, zaczął sam jeść i wezwał, żeby go naśladowano. Trudno sobie wyobrazić zdumienie otaczającey go tłuszczy. Rozmaici naczelnicy zaczęli Króla nasladować; kobiety i mężczyzni poraz pierwszy zaczęli też same pokarmy spożywać. Takie wyraźne zgwałcenie okazało zamiar królewski obalić to systema, które rzeczywiście wkrótce obalił, wydawszy ogłoszenie, że ofiarników odtąd nie będzie, i bogów fałszywych czcić nikt nie powinien.

W. Ellis.

nosi tytuł: Wyprawa okrętu *la Blonde*; na początku jednak zawiera opisanie szczegółowe podróży Króla i Królowey wysp Sandwickich do Anglii, i pobytu ich w tém królestwie. Ta część, opisana przez Panią *Graham*, według notat Fryderyka *Byng*, którego P. *Canning* dostoynym podróżnym, za przybyciem ich do Londynu, zalecał. Tamegamega II, jako dobroczyńca swojego narodu, którego opinije i obyczaje przekształcił, zapewne godzien jest poważenia i wspomnienia. „Monarcha ten w ciągu życia swego, na nieszczęście za nadto krótkiego, okazał wielkość i moc umysłu, jakich przykłady nie często spotykamy na kartach historyi naszey i innych narodów europeyskich. Wszakże samo przedsięwzięcie jego, odwiedzić krainę, o całą połowę okręgu ziemskiego od jego oyczyzny oddaloną, dowodzi, że Tamegamega nie był pospolitego umysłu. Szczególniey pamiętać należy na to, że główną pobudką podróży jego, była chęć przypatrzenia się osobiście, jaka jest różnica między krajami *szczytu okrzesania* sięgającemi, a tą ziemią, w którey, dziki prawie jeszcze stan człowieka, skazuje go na niedostatki i naylichszą nędzę. Należy też wyznać, że zamiar Króla oddać swe państwa pod opiekę bezpośrednią bandery angielskiey, okazuje w nim przezorność nadzwyczayną. Wiadomo, że władcy narodów dzikich, powszechnie obok niedołęztwa swego, naywyższe mają o sobie rozumienie, i wszelkiemi związkami z obcymi pogardzają. Lecz Tamegamega inaczey myślił: nie tylko bowiem zdołał ocenić ważność związkow z Anglią dla jeograficznego położenia wysp Sandwickich, lecz nadto, sam

siebie i ukochaną małżonkę, naraził na wszelkie niebezpieczeństwa tak dalekiey podróży, dla tego jedynie, żeby skłonić Anglią do tych związków i nayuroczystszém przymierzem pomyślność państwu swemu zapewnić. Opatrzność, w nieprzewidzianych wyrokach swych przeznaczyła, ażeby tę podróż zakończyło nieszczęście. Ale może sam zgon Tamegamegi w obcym kraju, kiedy już w swoim własnym cześć bałwanów obalił, przyda nowo zaprowadzonym przezeń ustawom obyczajowym charakteru świątobliwego, i takim sposobem nastarczając niedostatku dawności, ustalenie ich przyśpieszy. Mówiono także, niewiadomo z jakiego powodu, że oprócz powyższych przyczyn, i to jeszcze do tey podróży Tamegamegi było pobudką, żeby się ubezpieczyć przeciwko Amerykanóm, którzy zdawali się chcieć opanować jego archipelag. Jeżeli tak było rzeczywiście, można wnosić, że dzisia zamysłów podobnych zaniechać wypadnie, i że rząd Amerykański nie zechce odtąd upoważniać postępowania swoich oficerów, na które się Tamegamega uskarżał."

Odjazdowi Króla i Królowey, z początku opor powszechny stanął na przeszkodzie; lecz wszystko się ułagodziło, skoro Król przystał na to, żeby pewny *Boki*, człowiek mądry i wysoce na archipelagu poważany, Królestwu w podróży towarzyszył. *Boki* był bratem *Karaymoku*, pierwszego Ministra wysp Sandwickich, który potém przybrał imie *Wiljama Pitta*, i miał sobie poruczoną regencyą w czasie niebytności Króla. Brat jego *Boki*, wziął z sobą żonę swą *Lilią* czyli *Kiuyneję* (przyjaciółkę i przy-

braną siostrę Królowey) i drugiego znakómitego naczelnika. Oprócz nich, w orszaku królewskim znaydowali się jeszcze *Kapige* Admirał, *Kuanoa* Podskarbi, *Manuea* Stolnik i dwóch wyższych urzędników. Wsiedli na okręt londyński *Aigle*, pod dowództwem Kapitana amerykańskiego Starboka (Starbuck). Z początku Król żądał, ażeby im towarzyszył *Ellis*, Missyonarz angielski, człowiek zacny, któryby mógł im bydź za tłumacza; ponieważ na wyspach Sandwickich od kilku już lat mieszkał, i bardzo piękne dziełko o nich napisał (*). Ale wybor ten nie podobał się Kapitanowi Starbokowi, który na jego mieysce przeznaczył niejakiego Raywesa (Rives) włoczęgę, człowieka chytrego i chciwego. Siadając na okręt *Aigle*, Król wziął z sobą szkatułę, zawierającą 25,000 dollarów, a po przyjeździe do Anglii, znalazł w niey tylko 10,000. W czasie podróży, Starbok i Raywes grywali z Królem w karty, a po przybyciu do Portsmut, Kapitan wysadził na brzeg wszystkich Sandwiczanów; lecz rządowi angielskiemu o tém nie doniosł, aby, ile możności naydłużey wpływ swóy nad nimi zachować; co chciwość jego na swoją korzyść obracać umiała. Pod jego więc przewodnictwem zbliżali się do Londynu; lecz skoro P. Canning dowiedział się o ich przybyciu, natychmiast ze wszelką czcią przyjął ich pod opiekę Rządu Angielskiego.

(*) *The narrative of a toour through Hawaii* etc. Opisanie podróży do Hewaii czyli Ahueyhi, z uwagami o religii, prawach, historyi, obyczajach, języku i t d. mieszkańców wysp Sandwickich, i z postrzeżeniami geologicznemi, agronomicznemi i t. d. O tym archipelagu, dzieło W. Ellisa, Missyonarza wysp Sandwickich. Londyn 1826.

Odzież, w którey wyśpiarze przybyli do Londynu, nie mogła uyść w tém mieście, a szczególniey ubior ślicznych Sandwiczanek, naywiększe podziwienie wzbudzał. Królowa nosiła cóś podobnego do szlafroka, koloru jaskrawego, i szerokie szarawary; przyjaciółka jey Lilia, i żona drugiego naczelnika,tak samo prawie ubrane były. Wszyscy uskarżali się na chłod nieznośny; lecz natychmiast przestrojono ich inaczey. Mężczyznóm i kobietóm dano suknie europeyskie, stanowi ich przyzwoité. Wszyscy okazywali wielką chęć stosowania się do obyczajów europeyskich, które przynaymniey dziwacznemi zdawać się im były powinny. Przyzwoitość prowadzenia się ich w domu, w którym ich Rząd umieścił, istotnie była godną podziwienia; w naymnieyszym razie, żadnego uchybienia, ani żadney nieuczciwości nie zrobili tym, którym polecono było mieć staranie o nich. Mężczyzni obchodzili się ze służebnemi, z taką skromnością i przyzwoitością, jakiey po dzikich nigdy spodziewać się nie można było. Obżarstwu też ani pijaństwu, o co szczególniey pomawiano Króla, bynaymniey się nie poddawali. Prawda, że nie wezwyczajeni do naszego sposobu życia, nie przestrzegali godzin do jedzenia przeznaczonych, i często w przeciągu dnia, lecz zawsze z umiarkowaniem, pokarmu używali.— Ostrygi nadzwyczay się im podobały. Pewnego dnia jeden z naczelników, postrzegłszy na rynku *grey-mullet* (gatunek ryby) natychmiast porwał ją i poniósł do domu. Wyśpiarze zachwyceni tém, że widzą rybę wód swoich, ledwo się dali przekonać, że ona nie umyślnie dla nich przypłynęła do Londynu, i nie mogli się doczekać póki ją ugotują.

Raz tylko trochę zanadto wina sobie pozwolili; lecz to było z powodu usunięcia ich tłumacza Raywesa, na którego się wszyscy gorzko użalali. Tak byli z tego ucieszeni, że całą noc przebiesiadowali: ale i wtedy wszyscy społem nie więcey nad 20 butelek wypili. Zresztą zawsze jak nayprzyzwoiciey się zachowywali. Na wieczorze u P. Canninga, dokąd chęć widzenia tych wyśpiarzy, mnóstwo znakomitych osob sprowadziła, postępowali z dziwną swobodą, i nawet z powagą; urzędnicy powinność swoją przy Królu spełniali bez naymnieyszego pomieszania, jak gdyby całe swe życie na jakim dworze europeyskim spędzili. Król i Królowa okazywali swą godność bez żadney przysady, ze szlachetnością i uprzéymością; i wiele osób, które, mniemając, że úyrzą karykaturę lub parodyą śmieszną dostojeństwa Królewskiego, przybyły z tém, żeby się naśmiać, nie mogły odmówić im pochwał należnych.

Król i Królowa z całym swoim orszakiem zwiedzili wszystko, cokolwiek Londyn ma w sobie ciekawego; wożono ich także na kursa epsomskie; zadziwieni lekkością koni wołali: „To ptaki; te źwierzęta latają." Choroba Stolnika Manuei przerwała te rozrywki. Zapadł na odrę, i z początku był w wielkiém niebezpieczeństwie; we trzy dni zachorował Król, a 19 dnia Królowa. Lilia i wszyscy naczelnicy Sandwiccy teyże chorobie ulegli. Królowa zeszła 8 sierpnia. Kiedy już reszta ich orszaku wyzdrowiała, nie podobna było nie dziwić się postępowaniu Lilii i Króla w tych smutnych okolicznościach. Lilia, która zawsze okazywała nayczulsze i pełne szacunku przywiązanie do Kró-

lowey, troszczyła się o zwłokach ukochaney pani, i wszystkie według swych zwyczajów, potrzebne rozporządzenia poczyniła. Ciało było do pasa odkryte, nogi też do kolan; głowa i włosy gustownie w girlandy kwieciste ustrojone. Potém Tamegamega kazał przenieść ciało do swego pokoju, i na pościeli obok siebie położyć. Nieszczęśliwy, nie spuszczał oczu z ciała ulubioney żony; lecz nie płakał i słowa nie mówił. Lekarze, lękając się skutków takiego żalu, namawiali, żeby pozwolił wynieść to ciało; lecz Król nie mówiąc i słowa dał znak, że nie chce się pozbawiać widoku zwłok swojey żony. Nakoniec musiał ustąpić, i ciało do innego pokoju przeniesione zostało. Potém choroba Tamegamegi bystro się wzmagała; i 14 dnia życie zakończył. Przed zgonem oświadczał chęć, aby zwłoki jego i Królowey do oyczyzny odwiezione były; złożono je zatém do czasu w sklepie ś. Marcina polnego, nimby przygotowano okręt, do wypełnienia ostatniey woli Króla.

Choroba Tamegamegi nie dopuściła przedstawić go Królowi Angielskiemu; lecz przed odjazdem orszaku sandwickiego, dane im było uroczyste wysłuchanie. Dzień 11 września przeznaczony był do tey ceremonii.

Nigdy uyrzenie Monarchy, tyle nie było pożądaném. Wyśpiarze zdawali się głęboko przejęci uprzeymością i łaskawością Króla Angielskiego, kiedy raczył mówić z nimi. Tak zdawał się strapionym ze śmierci ich Monarchy, jak i oni sami; ze szlachetnością wyraził swe chęci względem ich wysp, i uroczyście zaręczył im opiekę rządu angielskiego. Chęć wygórowana wyśpiarzy, podobać się Jego Kr. Mości, z począ-

tku ich nieco pomieszała, i ten podobno raz tylko nie nadto zgrabnie się wydali. Ale Lilia, z właściwą płci swojey przytomnością ducha, naypierwsza się opomniała.

D. 7 września zrana, tak przyśpieszano wyjazd wyśpiarzy z Londynu do letniey rezydencyi Królewskiey, że zapomniano im do karety włożyć zapasów stołowych. Przywykli jeść kiedy się im podobało, przed posłuchaniem jeszcze wygłodnieli. Po skończeniu posłuchania powiedziano im, że w bliskim traktyerze obiad dla nich przygotowany. Lilija natychmiast odpowiedziała: — „Bardzo mi się jeść chciało, ale teraz już nie czuję głodu, syta jestem, radości" — *Boki* pisał dziennik, w którym umieszczał wszystko, co widział w Anglii; za powrótem do Ahuayhi donosił, że tak często musiał swe notaty czytać spółrodakóm, iż zupełnie ochrzypł. Załujemy, żeśmy nie spisali kopii z tego żurnału, kiedy jeszcze *Boki* był na okręcie.

Urzędnik ten i dwóch innych wyśpiarzy Sandwickich, kilka razy z P. Canningiem prywatne mieli rozmowy; w każdém zdarzeniu wysilali się na jego pochwały, i rzeczywiście Canning naylepsze chęci i uprzeymość zawsze dla nich okazywał. Rząd angielski opłacił wszystkie koszta pobytu ich w Anglii. Król nadto osypał ich podarunkami stosownemi i pożytecznemi; młodemu też Królowi i innym naczelnikóm Sandwickim hoyne dary przesłał. Oprócz tego, opatrzono ich w narzędzia rolnicze, w szczepy drzew owocowych, w nasiona, owoce i inne rzeczy, które mogły w ich kraju przynieść pożytek. Lecz nadewszystko pochlebnieyszém dla nich się zdało pozwolenie noszenia u sukień gu-

zików uniformowych dworu Angielskiego. — „Tém możemy dowieść, mówili, żeśmy słudzy Króla Jerzego.” Lilia kupiła mnóstwo czarney materyi jedwabney, żeby damy Sandwickie mogły nosić żałobę po Królu i Królowey. Wyjechali z Londynu 22 września, i drugiego dnia wsiedli na okręt Lablonde, który w *Wulicz* zabrał ciała Królestwa Sandwickich. Podróż, aż do Walpareyzo była pomyślna; ale tu Admirał *Kupige* umarł ze wrzodu w głowie. Byłto człowiek zdrowy, składu mocnego; lecz od niejakiego czasu zaczął nad miarę używać napojów rozpalających, i to skołatało mu zdrowie. Rozum jego był wyższy nad pospolity; pamięć miał wyborną, i dosyć dobrze mówił po angielsku. Przebywając ocean spokoyny, *la Blonde* kierował się ku wyspóm Gallapagskim, i 26 marca zatrzymał się u wyspy Albemarla, z całey tey gromady naywiększey i naywyższey.

Liczne kratery wygasłe dowodzą, że niedawno jeszcze płomienie wólkanów były tu tak czynne, jak teraz na wyspie Norboro (Norborough) i niektórych innych. Wyspa Norboro, z północy na południe ma 75 mil długości; część jey południowa, zdaje się bydź pokryta lasem. Gorąco było nieznośne, i kiedyśmy się zbliżali od lądu, termometr podniosł się na 84° Wchodząc do odnogi spędziliśmy takie mnóstwo ptaków wodnych i innych źwierząt, żeśmy prawie byli zagłuszeni przeraźliwemi i dzikiemi ich wrzaskami. Mieysce to było zupełnie tak, jakby nanowo utworzone; ani ptaki, ani inne źwierzęta na zbliżenie się nasze nie uciekały; pelikany i lwy morskie z natężeniem na nas patrzyły, i zdało się, że nakazywały nam, żebyśmy ustronia ich

nie gwałcili; drobne ptaszęta tak były niepierzchliwe, że skakały nam po nogach. To mnóstwo istot rozmaitych żyje w pośrzód wólkanów gorejących; lecz zkąd inąd mieysca te wystawują widok naysmutnieyszy, i jak można sobie wyobrazić naydzikszy.

„Niektórzy z naszych podróżnych zwiedzali wyspę Norbono, i znaleźli na niey mnóstwo źwierząt morskich, znanych pod imieniem: *guanas de mer*. Jestto stworzenie nayobrzydliwsze, jakieśmy kiedykolwiek widzieć mogli; podobne jest do *alligatora*, t. j. krokodyla amerykańskiego, ale głowa jego obrzydliwsza; skórę ma koloru brudno-czarnego. Widząc te źwierzęta rozlegające się na pokładach lawy, można sobie wyobrazić, że się weszło na radę mitologicznych duchów piekielnych."

W kilka dni po odbiciu ztamtąd, kapelan okrętowy ochrzcił Lilią i naczelników sandwickich; Lord Byron był im kmotrem. *Boki* był już przyjętym na łono kościoła, przez kapelana okrętu *Uranii*, który odbywał podróż w około świata. 3 maja nakoniec podróżni nasi uyrzeli brzegi wyspy Ahueyhi. Lilia i Boki bardziey się smucili, niżeli radowali z widoku swey oyczyzny; naypodobniey dla tego, że rozmyślali o wieściach żałośnych, które spółrodakóm przywozili.

W godzinę po południu uyrzeliśmy kilka łodek; Manuea natychmiast zawołał na nie i wszystkie zbliżyły się do okrętu. Lilia była wówczas na pokładzie; mieliśmy zdarzenie uważać przemianę, jaką przebywanie w śród ludu okrzesanego na niey zdziałało; na widok spółrodaków swych nagich, skryła się natychmiast do kajuty,

chociaż w młodości poczytywała się za naylep-
szą pływaczkę; szczególniey była sławna ze zrę-
czności, z jaką rzucała swoją *deskę pływalną* (*),
między naysilnieysze odmęty. Mówiliśmy już z ja-
ką łatwością dobrzy ci wyśpiarze do naszych zwy-
czajów przywykli; nie podobna to w nich było od-
nosić do niewolniczego naśladowania dzikim zwy-
czaynego; znaydowali owszem przyjemność w na-
szych zatrudnieniach i zabawach. Nic w nich
nie było śmiesznego, ani przymuszonego; jeden
tylko podskarbi Kuanoa sam przez się stał się
wykwintnym (fashionable); zacierał ręce, bez-
ustanku poprawował kołnierz u koszuli i chust-
kę na szyi; dla czego ziomkowie jego pełni roz-
sądku, mający przytém zwyczay, mówiąc, wiele
gestów czynić, oznaczali go zawsze naśladując je-
go poruszenia.

Rzuciliśmy kotwice w zatoce Hagińskiey 4
maja wieczorem. Brzeg do samego morza pokry-
ty gęstym lasem drzew kosztownych, naypię-
knieyszy widok sprawuje. Drzewa chlebowe o-
bok kokosów; piękny i pożyteczny *Ku* rozwija
się między bananem i *Wotą*, z którey mieszkań-
cy pewny rodzay płótna wyrabiają; przy nich
wznosi się *Ogieja* i trzcina cukrowa i t. d. Boki,
Lilia i ich towarzysze, wszyscy czarno ubra-
ni wysiedli na brzeg; Lilia miała na sobie su-
knię jedwabną i kapelusz czarny z piórami te-

(*) Deska pływalna (float board) robi się cokolwiek dłuższa od ciała ludzkiego. Brzegi iey są osadzone piórami; wyśpiarze kładą się na te deski i tym sposobem przez kilka godzin pływaią, grzebiąc rękami i nogami, albo puszczaiąc się z biegiem wody. Nawet dzieci maią swe deszczułki. Piękna i zgrabnie zrobiona deska pływalna iest dla wyspiarza Sandwickiego tém, czém dla młodego eleganta naszego kabryolet, szylbery lub inny iaki modny ekwipażyk.

goż koloru; zapewne takiego stroju dotąd nigdy na wyspie nie widziano. *Boki* był pomieszany; zstępując z okrętu mówił do Lorda Byrona, że czuje jakieś nieprzyjemne cierpienia duszy; lecz wkrótce się orzeźwił na widok kilku tysięcy ziomków, którzy ku nim na spotkanie śpieszyli. Kiedy podróżni na ląd wysiedli, wyspiarze rzucili się na ziemię, napełniając jękiem powietrze, i opłakując stratę swego króla i przyjaciela. *Boki* udał się do oyca Lilii, który był rządcą wyspy *Mani*; mieszkańcy go przeprowadzali, wydając krzyki żałośne, które po kilkakroć przez noc powtarzali. Rejent Karaymoku był podtenczas na wyspie *Oagu*, gdzie niejakieś powstanie uśmierzać musiał; przeto podróżni na swoim okręcie ku niemu się udali. U brzegu spotkał ich królewic *Kiaukiauli* z poważną strażą, uzbrojoną w broń ognistą; była z nim królowa *Kagumanu*, matka zeszłego króla, w kolasce ciągniętey ośmią *Kanakasami*, i jey siostry *Opeea* i *Kalakua;* ostatnia z nich była matką zeszłey królowey. Wdowy też zeszłego króla Rio-Rio, nieco przed drugimi się ukazały, skoro łodź stanęła u brzegu, królowe żałośnemi okrzykami się ozwały; Lilia i Boki także lamentowali, a tym czasem z twierdzy co minuta na cześć Tamegamegi z armat ognia dawano. Po ukończeniu ceremonii lamentów, Boki i naczelnicy podróżni wespół z naszym lekarzem udali się do *Karaymokua*, któremu choroba na spotkanie nas wyyść nie dozwalała. Widzenie się to obu braci było rozrzewniające. Rzuciwszy się w objęcia wzajemne, długo nie mogli słowa przemówić, potém oba udali się do kaplicy missyonarzów, złożyć dzięki Bogu za powrót pomyślny

po tak długiey niebytności. Nakoniec Boki powstał i mówił do ludu, a opisawszy wszystko co widział i czego się nauczył w obcych krajach, zachęcał spółrodaków, żeby jak naygorliwiey zajęli się naukami, i żeby surowo przestrzegali przepisów wiary.

„Lord Byron zastał królewica pod opieką missyonarza amerykańskiego Bingama, który, jak się zdawało, nie tylko królewicem, lecz też i rejentem rządził; tym sposobem człowiek ten na wyspach Sandwickich opanował władzę duchowną, cywilną i polityczną, i sam przez się uczynił się, iż tak rzekę, wice-królem tamecznym. Nie wnosiémy, ażeby to jedynie z gorliwości ku religii czynił; i ponieważ słusznie lękać się wypada, aby dłuższy pobyt jego na Archipelagu nie zaprowadził tam wpływu amerykańskiego, barzdzobyśmy życzyli, ażeby mu kazano do swego kraju powrócić.”

Lord Byron poczytał za powinność oddać ceremonijalną wizytę Rejentowi, który, chociaż posiadał piękny dóm murowany w guście europeyskim, przyjął jednak Lorda w mieszkaniu, w kształcie oyczystym zbudowaném. Dóm ten wielkością tylko różnił się od chałup prostego ludu; odległy był od brzegu na pół mili; uprawna rola go otaczała, a wierzby wyniosłe ocieniały. Belka wierzchnia leżała na słupach 40 stop wysokich; izba długości miała stop 50, a szerokości 25. Swiatło i powietrze wchodziły czterma drzwiami, ku cztérem stronom świata obróconemi; weyście było przeze drzwi wychodzące na południe. Młody król i brat jego królewic, w półnoeney stronie izby, na sofie bambusowey siedzieli; żałoba krojem europeyskim uszyta ich okrywała.

Sofa była okryta pewnym gatunkiem tkanki, przyozdobioney piórami, którą mieszkańcy utkali dla królewny Nageynageyny, spodziewając się, że ona z niey zrobi sobie *pau* (*), na ten dzień, kiedy brat jey Tamegamega z Anglii powróci. Ale królewna tak dawno znaydowała się pod opieką missyonarzy, że dostatecznie obeznała się już z przepisami przyzwoitości i przystoyności w krajach okrzesanych przyjętemi, i żadnym sposobem nie chciała się ukazać w ubiorze swoim oyczystym. A zatém kosztowne owo Pau, przydało się tylko na pokrycie sofy.

Za nimi stały cztéry *Kagile* czyli chorągwie królewskie; drzewca ich bardzo pięknie były ozdobione polerowanemi zębami pewnego źwierzęcia morskiego, perłową macicą i szylkretem; same chorągwie zrobione były z nayrzadszych i nayślicznieyszych piór, gustownie i przyjemnie ułożonych; długości miały po 14 stop. Kagumanu, matka zeszłego króla i damy znakomitsze, były obok królewny, i wespół z naczelnikami czyli dowódcami, składały dwa rzędy, aż do samego weyścia. Mężczyźni odziani byli w żałobę po europeysku, a damy w czarnych sukniach jedwabnych; z całego stroju oyczystego zachowały tylko swe piękne girlandy i korony z piór; niektóre z nich, czarne swe włosy ustroiły w grzebyki, osypane rzędami pereł; inne miały na nogach pończochy i trzewiki. Karaymoku siedział na większym stołku naprzeciw królowey, cokolwiek daley przed innymi naczelnikami;

(*) *Pau* jiest kawał materyi, którym kobiéty biodra opasuią; u mężczyzn zowie się *Maro*. *Pau*, o którém tu mowa, zrobione było z piór czerwonych, z cętkami czarnemi i żółtemi; szerokości miało trzy łokcie, a długości 27. Pracowano nad niém rok cały.

czcigodny ten człowiek odziany był w suknie czarne jedwabne; zwierzchnią odzież miał nakształt szlafroka obszernego. Po obu stronach jego siedzenia, przygotowane były mieysca dla Lorda Byrona, dla Konsula i dla oficerów angielskich. „Wszyscy naczelnicy, wyłączywszy Króla, Królewnę i Rejenta, spotkali nas stojąc. Wszyscyśmy byli zastanowieni miłém i mądrém weyrzeniem Karaymokua, i szlachetnością jego układu i poruszeń, zwłaszcza kiedy przyymował Lorda Byrona, którego P. Czarlton konsul angielski, ceremonijalnie rekomendował. Wiedzieliśmy już, że Rejent, na znak szacunku dla Anglii, przyjął imie Willjama Pitta; przygotowani zatém byliśmy słyszeć i dawać mu to nazwisko. Zwyczay przybierania imion, na znak szacunku i przychylności, bardzo jest powszechny między dzikimi Oceanu spokoynego, jako też na brzegach Afryki.

Po ceremonii rekomendowania i ściskania za rękę wszystkich naczelników koleją, Lord Byron, za pośrednictwem tłumacza, obrócił się do Rejenta z mową, w którey, ubolewając nad zgonem Króla, zakończył oświadczeniem dobrych chęci Monarchy angielskiego, który pragnie pomyślności wysp Sandwickich. Potém Lord rozdał dary z sobą przywiezione; nadewszystko im podobał się imbryk srebrny do herbaty; ten bowiem wonny napoy, był już w używaniu u dam Sandwickich. Przyniesiono potém mundur windsorski ze szpadą, kapeluszem i piórém, przeznaczony młodemu Królowi, który natychmiast go przywdział, i cały dzień w nim chodził; tak zaś był tym podarunkiem uradowany, że bez ustannie patrzał na siebie. Lord Byron podprowa-

dził młodego Monarchę do Kagumanu i Rejenta, i rzekł im: *oto wasz Król*, jemu zaś zalecał kochać ich i powodować się radóm przyjaciół tak mądrych i dostoynych.

11 maja, zwłoki Tamegamegi i Królowey zniesione były z okrętu, i z obrzędami chrześciańskiemi w domu Rejenta złożone, gdzie miały stać póty, pókiby grob ukończonym nie był. Dom był obity czarno; w jednym jego końcu zrobione było podwyższenie, na którém truny Królestwa postawiono. Stary minister kochał ich jak oyciec; przyjął ich ciała ze łzami, a chociaż przygotowanym był do tego obrzędu, mocno jednak wzruszonym się okazał. Kiedy groby na mieyscu przygotowaném stanęły, wyspiarze zaczęli hymn pogrzebowy, a muzyka okrętowa im akompaniowała. Himn ten, ułożony był przez missyonarzy na nótę jedney aryi Plejela. „Taki zbieg okoliczności niezwyczaynych, i widok wspaniały, który się przed oczyma naszemi rozwijał, mnóstwo dumań na myśl przywodziły. Wszystko co dawniey tym wyspóm było właściwém, wszystkie ich dawne zwyczaje były usunięte. Ciała zeszłych Monarchów grzebiono w ubiorach bez porównania wspanialszych od tych, jakie ich przodkowie kiedykolwiek nosili, a nawet jakich wyobrazić sobie nie mogli. Żadne ofiary krwawe, pogrzebu tego nie oszpeciły; żadna ceremonija nie przyzwoita, żaden pomnik obrzydły prochom ich nie uwłaczał; ale nadzieja życia przyszłego, błogosławionego, zasada wiary, zakazującey ofiar krwawych, i wielkie szczęście za wielką cnotę obiecującey, zastąpiła dawne przesądy. Tam, gdzie przedtém dzicy nadzy mieszkali, dziś już narod przystoynie ubrany zajął mieysce wśrzód

ludów okrzesanych, a opieka wielkiego narodu długą pomyślność mu zapewniała. Dzikie wrzaski, grube i obrzydłe uroczystości ustały, i pierwszy raz na tey ziemi odbiły się dźwięki uczonego muzyka i brzmienia narzędzi europeyskich, jednoczące się z odgłosem pieni wyśpiarzy, powtarzających słowa przyjemne dla słuchu, i ułożone w rymy, przez missyonarzy dalekiego rodu. Nie mogliśmy nie czuć podziwienia i nie być głęboko wzruszonymi, widząc tak wielkie przemiany, w tak krótkim czasie dokonane.

Dnia 6 złożona była rada narodowa, na którey uznano i potwierdzono młodego Króla; postanowiono też pewne rozporządzenia względem tymczasowego rządu wysp; matka zeszłego Króla i niektóre żony naczelników, mające głos w naradach władzy prawodawczey, były obecne na tey radzie. Takim sposobem Lord Byron wykonawszy włożony nań obowiązek, powrócił na wyspę Hawaü, kazał naprawić swóy okręt, i 18 lipca *La blonde* podjąwszy kotwice obrócił się ku Anglii. Powracając przez Ocean spokoyny Lord Byron przybił do wyspy leżącey pod 20° 8′ szerokości połud. a 157° 20′ długości zachodniey, i dał jey imie wyspa *Parry*; wnosząc, że odkrywszy tę wyspę, przywileju tego użyć mu się godziło. Chociaż tego prawa mu zaprzeczają, dla tego, że wyspa ta na jedney z nowych mapp była już wymienioną, i missyonarze angielscy do niey przybijali, opisanie jednak tey wyspy i jey mieszkańców, dosyć jest zaymujące. Pierwszy człowiek, którego tam spotkali, był w kapeluszu słomianym, na wzór naszych splecionym, kamizelkę miał sukienną i przewiązki z *tapu*, materyi podobney do *ponszo*, mieszkańców Ameryki południowey.

Język jego podobny był do Ahuahiyskiego; wyspę tę nazywał *Mauti*. Potém przybyło do okrętu dwóch mężczyzn poważnych, w koszulach bawełnianych, w kurtkach sukiennych; zamiast pantalonów mieli ubior niższy nakształt spodnicy, która im do półgoleni dochodziła. Jakie było zdziwienie kapelana okrętowego, kiedy ci ludzie, pokazali mu świadectwo od członków towarzystwa missyonarzów londyńskich, mieszkających na Otahiti, w którém dawano im tytuł nauczycieli mieszkańców tey wyspy. Oni też zdawali się nadzwyczaynie zdziwieni tém wszystkiém, co widzieli na fregacie. Zapewne dotąd jeszcze nie zdarzyło się im widzieć tak wielkiego statku; szczególniey zastanawiał ich ogień w kuchni i muzyka okrętowa. Podano im chleba, który oni wprzódy długo wąchali, a potém zjedli; ale wino z naywiększą odrazą kosztowali.

Kilku ludzi okrętowych zeszło na brzeg pod ich przewodnictwem, i mężczyźni z całey wyspy wyszli ku nim na spotkanie. „Dwie kobiéty, któreśmy jedynie widzieli, były żonami tych nauczycieli; ubiór ich był przystoyny od stóp do głowy. Wszyscy ci ludzie rzucili się do nas tłumem, dla ściśnienia się za ręce, i nie wprzódy zdali się zadowoleni, aż otrzymawszy ten znak przyjaźni. Po tey ceremonii, powiedli nas do mieszkań swoich, o dwie mile od brzegu odległych; droga ku nim wiodła przez gęsty las, w którymeśmy widzieli dwie łodzie nowo-budujące się. Każda z nich miała 80 stop długości; spodnia ich część, według zwyczaju sztucznie była wyrobiona z jednego drzewa. Droga usypana odłamami koralów była nie równa, lecz przyjemnie się przez las po kilkakroć zakręcając, coraz nowe

piękności oczóm naszym ukazywała; nakoniec wyszliśmy z lasu na piękną murawę zieloną, w końcu którey postrzegliśmy dwie śliczne chatki; ściany ich były wybielone gipsem; mieszkali w nich ci nauczyciele, którzy, jak nam się zdało, musieli być nayznakomitszymi ludźmi na wyspie. Wnętrza tych mieszkań odpowiadały powierzchowności; podłoga była z desek; sofa i kilka stołków tameczney roboty stały przy ścianach; okna ozdobione żaluzijami dodawały izbom świeżości i przyjemności. Izby rozdzielone były parawanami z tapu; w jedney z nich stało łóżko z białego tapu; podłoga wysłana była także tapem pociągniętym lakierem, nakształt woskowey posadzki. Wszystko to cośmy widzieli, zastanawiało nas ochędóstwem i ozdobą; nie mniey też radzi byliśmy z postępowania mieszkańców, którzy nas prowadzili, a szczególniey z przystoynego zachowania się kobiét; wszystko to różniło się niewypowiedzianie od zwyczajów innych wysp, któreśmy widzieli. Lecz ludność tey wyspy bardzo nie wielka; nauczyciele mogą łatwo wszystkich mieszkańców dozierać, i dotąd żadne stosunki zewnętrzne nie zawadzały ich naukóm i dobrym przykładóm. Podzieliwszy obiad z naszemi gospodarzami, składający się z prosięcia pieczonego, ciast rozmaitych i innych potraw, poszliśmy z nauczycielami do ich kościołka, stojącego na pochyłości pagórka o 400 kroków od mieszkań. Palisada z drzewa kokosowego otaczała kościołek, w kształcie owalnym zbudowany; ganek jego na czterech słupach opierał się; wnętrze mogło do 200 ludzi pomieścić. Swiatło i powietrze wchodzą przez dwoje drzwi i 12 okien. Ambona i pulpit rzeźbą gustowną i malowidłem nie złém

ozdobione; postrzegliśmy też kilka pięknych obrazów; ławki porządnie były ustawione. Cmentarz obok kościoła, na podwyższeniu zieloném jest założony. Prostota i porządek w tych mieyscach panujące, zdumiały nas bardzo i uradowały. Jeden z nauczycieli odprowadził nas tymże lasem aż do brzegu. Spiewy ptasząt nam nieznanych, pięknemi piórami ozdobionych, motyle tysiącem naypięknieyszych kolorów połyskujące, przyjemność klimatu, wspaniały widok drzew niebotycznych, a szczególniey ta zgoda i spokoyność między mieszkańcami panująca, wystawowały nam obraz tak rozmaity i piękny, że wspomnienie jego długo nam z pamięci nie wyydzie.

La Blonde przepłynął przez równik 27 lutego 1826 r.; 7 maja po południu napotkał szczątki *Frances-Marry*, którego nieszczęśliwe rozbicie, tak jest wiadome, że nie mamy potrzeby wspominać o niém. Unosiło się jeszcze na nich 6 istot ludzkich, do ostatniey nędzy przywiedzionych, tak dalece, że musieli karmić się trupami swych towarzyszów. Ludzkość Lorda Byrona, troskliwość którą okazał ku tym nieszczęśliwym w czasie podróży i po przybyciu do Anglii, gdzie dla wsparcia ich starał się zrobić składkę, zasługują na pochwałę; chociażeśmy przekonani, powiada dziennik Monthly Review, że każdy oficer angielski, w podobnych okolicznościach, równieby szlachetnie postąpił.